Nr. 252. Lwów — Sobota dnia 10 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi „ . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtyńskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Andrzeja z Aw. — Parascewii
Jutro: św. Marcina — Anastazyi

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 31. Zachód „ „ 3 „ 45. Długość dnia godzin 9 min. 14. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Układy austro-węgierskie.

Obie specyalne komisye — jedna austryacka, a druga węgierska — które opracowują układ przyszłych stosunków między dwoma państwami monarchii habsburskiej, podzieliły się na trzy podkomisye. Pierwsza szczegółowo opracuje węgierskie sprawy, związane ze wspólnym dotąd długiem państwowym, który musi być rozdzielony możliwie najprędzej, ponieważ Węgrzy chcą skonsolidować i skonwertować swą rentę. Podkomisya druga zajmie się sprawami podatkowemi, ponieważ niektóre z nich, jak naprzykład konsumcyjne, są we wzajemnej zawisłości. Wreszcie podkomisya trzecia przeprowadzi rozdział spraw patentowych, kolejowych, pocztowych i t. d., słowem wszystkich, dotyczących obrotu handlowego. Ten podział na podkomisye, które będą zbierały się na posiedzenia kolejno w Wiedniu i Peszcie, jest uważany za dowód, że obie fachowe komisye, na swych wspólnych posiedzeniach, już się z grubsza porozumiały i w ogólnych zarysach opracowały szkic ekonomicznego rozdziału. Wiadomo już, że co do celnej i taryfowej wspólności, istniejącej od roku 1867-go, to pozostanie wszystko bez faktycznej zmiany aż do roku 1917-go, wszelako już się będzie nazywało „związkiem celnym i taryfowym“, lecz „traktatem handlowym i celnym“. Powstała natychmiast kwestya: a jakże będzie po r. 1917-ym? Czy wówczas znowu trzeba będzie prowadzić mozolne układy i wywoływać jątrzące spory? Baron Beck oświadczył w swej deklaracyi w chwili objęcia rządu, że jest jego zadaniem ustalić stosunek do Węgier na czas możliwie najdłuższy, a to oświadczenie przyjęto w Radzie państwa z wielkiem zadowoleniem. Dotychczasowe peryody dziesięcioletnie okazały się niepraktycznemi; one-to doprowadziły do teraźniejszego zatargu i stanu bezugodowego, który w roku przyszłym będzie obchodził swój 10-cio letni jubileusz. Nadto, jeżeli już ma być rozdział, to warunki jego powinny być ustalone na czas możliwie najdłuższy, żeby fabrykanci i rolnicy mogli dokładnie obliczać, jakie inwestycye im się opłacą. Otóż niezaprzeczenie byłoby najkorzystniej, żeby dwa państwa, chociaż już ekonomicznie odrębne, ale połączone wspólną Koroną, dyplomacyą i armią, zachowały tożsamość celną i taryfową, aby traktat handlowy między niemi był właściwie związkiem. Nic temu nie stoi na przeszkodzie, ponieważ Węgrom chodzi o posiadanie atrybucyi państwa niezawisłego, ale nie powinno im chodzić o szkodzenie sobie, byle jednocześnie szkodzić Austryi. Takby się zdawało i może tak się stanie, ale całe stronnictwo kossuthowskie jest teraz tak zawzięte, że wciąż głosi, iż po roku 1917-ym musi nastąpić taki stan, jaki istnieje między wszystkiemi państwami obcemi sobie. Po owym roku Węgrzy osobno pozawierają traktaty handlowe z całym światem, a więc także z Austryą, przyczem może się zdarzyć, że komuś przyznają lepsze warunki, niż Austryi. A zatem wtedy oddzielą się od niej granicą celną, jak od Rumunii, Serbii i Włoch. To stanowisko kossuthowców właściwie nie powinno dziwić, ponieważ oni zawsze dążyli do zupełnego zerwania z Austryą, a za wzór sobie brali i biorą Norwegię; teraz ono tembardziej nie powinno dziwić, gdyż minister Kossuth ogłosił ze swym podpisem artykuł, w którym powiedział, że jest obowiązkiem Węgrów urzeczywistnić myśl Rakoczy'ego, to jest stworzyć całkiem odrębne królestwo węgierskie. Być może, iż to stronnictwo niebawem pomyśli o budowaniu nadgranicznych twierdz, zwróconych przeciw Austryi. Takiem zachowaniem się obozu rządzącego na Węgrzech tłómaczy się widocznie niezadowolenie, którego wyraz dano nawet w powściągliwej w tych rzeczach Radzie państwa. Mowy bez taktu pp. Steina i Sternberga oczywiście same przez się nic nie znaczą; za nie tylko oni są odpowiedzialni. Ale że one nie wywołały oburzenia: w tem jest dowód, że cierpkie uczucie ogarnia szerokie sfery.

Z układami o rozdział ekonomiczny wiąże się sprawa poboru rekrutów. Minister wojny jenerał Schönaich przekonał się podczas pobytu w Peszcie, że powiększenia liczby rekrutów o 21.000 rocznie teraz nie można przeprowadzić. Sprawę tę usunięto z porządku dziennego. W delegacyach nie pojawi się ona, chyba że poruszą ją Węgrzy. Natomiast spodziewa się zarząd wojskowy, że podczas uchwalania dwuletniej służby pod karabinem, kiedy cały system poborowy z konieczności trzeba będzie zmienić, łatwo da się ustalić taką cyfrę rekrutów, aby dość ich było także do obsługi nowych armat.

Niemieckie komeraże.

Dwaj ulubieńcy cesarza Wilhelma: kanclerz Bülow i minister rolnictwa von Podbielski walczą ze sobą od kilku miesięcy, zwalając jeden na drugiego winę za nieporządki w zarządzie kolonialnym, — za owe skandale, które się działy w Kamerunie i w kolonii wschodnio-afrykańskiej. Zdaniem kanclerza, nie byłoby nadużyć, gdyby v. Podbielski nie był tajnym wspólnikiem firmy Tippelskircha, a zdaniem Podbielskiego skandale byłyby niemożliwe, gdyby kanclerz nie otaczał protekcyą gubernatorów kolonialnych Puttkamera i Petersa. Cesarz nie chce się rozstać z kanclerzem, który spełnia wszystkie jego wskazówki, a nie chce także odsunąć von Podbielskiego, bo z nim lubi grać w pikieta i słuchać jego dowcipnych konceptów, jest to bowiem człowiek tak jowialny i zawsze pełny humoru, że go na dworze i w mieście nazywają „wujaszkiem Pod“, co rozumieją jako wyjaszek od śmiechu. Wciąż powstają pogłoski to o dymisyi wujaszka Poda, to znów kanclerza, ale za każdym razem cesarz to jednemu, to drugiemu okazuje swą życzliwość. Zaczną mówić, że kanclerz otrzyma dymisyę — cesarz natychmiast zaprosi się doń na wieczór. Rozpowszechni się pogłoska, że „kosa“ ministrów, szef kancelaryi cesarskiej Lucanus odwiedził von Podbielskiego — wnet cesarz zaprasza go na polowanie. I tak trwa już od dość dawna, a tymczasem społeczeństwo, podjudzane przez dzienniki opozycyjne, zaczyna się niecierpliwić i to zupełnie słusznie, bo jest to rzeczą nienaturalną, aby minister, oskarżony o tajny udział w nieprawych zyskach przedsiębiorcy państwowego, nie był powołany do odpowiedzialności i pozostawał na urzędzie. Doszło do tego, że nawet bardzo wstrzemięźliwy dziennik *Post* wystosował w swym artykule wezwanie do cesarza, aby przynajmniej w takim wypadku nie był sam swoim kanclerzem, bo to zaszkodzi dynastyi. Wplątano tu również modną teraz w Niemczech kwestyę dymisyi Bismarka. „On nie chciał być maryonetką w niczyich rękach i oto dlatego odepchnięto go!“ zawołały *Hamburger Nachrichten*, a na to odparła *Frankfurter Ztg.*: „Niezupełna to prawda. Bismark chciał znieść powszechne prawo głosowania do parlamentu Rzeszy, a nawet znieść sam parlament, zostawić zaś tylko Radę Związkową, lecz rozumiał, że potrafi to zrobić tylko przy pomocy wojska, wracającego ze zwycięskiej kampanii. Rządy Bismarka groziły tedy wybuchem wojny, a że cesarz jej nie chciał, przeto musiał dać dymisyę żelaznemu kanclerzowi“. *Hamb. Nachrichten* natychmiast zaprzeczyły tej wersyi. Podług tego dziennika, tak było: Kilka osób u Bismarka narzekało na powszechne prawo wyborcze, a kanclerz rzekł: „Możnaby je znieść, można znieść także parlament, ale wiecie kiedy? Oto wtedy, gdyby nasza armia wracała z wyprawy zwycięzkiej — w żadnym innym wypadku“. Inny organ bismarkowskiej rodziny *Leipziger N. Nachrichten* podały taki szczegół: Niemiecki konsul w Kijowie przesłał Bismarkowi sprawozdanie na 200-tu kartach dużego formatu, pełne szczegółów o rosyjskich militarnych, intendanckich i kwatermistrzowskich zarządzeniach. Niewszystko było tam dla kanclerza nowem; to i owo już on wiedział. Całość jednak sprawozdania dawała znakomity obraz rosyjskich przygotowań do wojny — do przygotowań takich, które pozwalały przypuszczać, że Aleksander III nagle się rzuci w zawikłania międzynarodowe, aby odwrócić uwagę narodu od propagandy konstytucyjnej. Bismark natychmiast rozczłonkował sprawozdanie kijowskiego konsula: część ogólną przedstawił cesarzowi, który był zachwycony robotą konsula i czytając sprawozdanie, często wykrzykiwał: „Ależ to dzielny człowiek!“ Wszystkie szczegóły militarne posłał Bismark sztabowi jeneralnemu, który natychmiast przystąpił do odpowiednich studyów i zarządzeń. Wreszcie wszystko, co w sprawozdaniu mogło być pożyteczne dla Austryi, posłał Bismark do Wiednia. „Oto najlepszy dowód — wołają *Leipziger N. Nachrichten* — że Bismark nigdy nie myślał zdradzać sprzymierzeńca, o co go teraz posądzają wszyscy ci mali ludzie, którzy znieść nie mogą, że ktoś choćby w przeszłości jest wielkim“. Dowód, naszem zdaniem, nieco za mały, bo jeżeli Bismark bał się napadu rosyjskiego, to jużci musiał odwołać się do sojusznika; czy tak samo postąpiłby, gdyby wojna groziła tylko Austryi, na to nie ma dowodu. Lecz mniejsza o to, czy Bismark wielkim był w uczciwości, jak w czem innem, czy też nie. Przytaczamy dalej z *Leipziger N. Nachrichten*.

„Ponieważ cesarz był zachwycony sprawozdaniem konsula kijowskiego i bardzo je studyował, przeto Bismark był pewny, że cesarz wyrobił sobie dokładne pojęcie o rządzie petersburskim z owego czasu i że zatem będzie się miał na ostrożności, aby nie dać Rosyi powodu do pożądanego przez nią zatargu. Rzekł tedy do cesarza, że on musi zaniechać podróży na rosyjskie manewry w gubernii petersburskiej, ponieważ Rosyanie mogą skorzystać z tej sposobności, aby go na każdym kroku drażnić przesadną nieufnością, rozgniewać, zmusić do porywczego wyjazdu, co jużby następnie ułatwiło wytworzenie zatargu. Cesarz na razie usłuchał kanclerza, choć widać było, że jest nierad. Ale kiedy się zbliżył czas rosyjskich manewrów, cesarz nagle się zerwał i pojechał na nie, nic kanclerzowi nie powiedziawszy. To był wyraźny dowód nieufności, oprócz zaś tego niepodobna kierować polityką państwa, kiedy jego przedstawiciel postępuje podług swej fantazyi, wcale nie troszcząc się o to, czy w ten sposób nie pokrzyżuje wszystkich planów, układanych przez odpowiedzialnego kanclerza. „To zdarzenie stało się pierwszą przyczyną mojej późniejszej dymisyi — pisze Bismark w swych niewydanych dotąd pamiętnikach. — Od owego czasu musiałem zachowywać się tak, aby cesarz nie psuł moich robót; o niejednem więc milczałem przed nim, co go bardzo gniewało, a mnie znowu gniewało to, że ministrowie donosili mu o wszystkiem, o czem tylko dowiedzieli się z boku i naturalnie niedokładnie. Kto jeno chciał, intrygował wtedy przeciwko mnie. W końcu musiałem domagać się od cesarza, aby bez mojej wiedzy nie przyjmował ministrów w sprawach urzędowych, za które w ostatniej instancyi ja byłem odpowiedzialny, a znowu on nietylko żądał, abym mu donosił o każdym moim kroku urzędowym, ale nawet o rzeczach zupełnie osobistych. Musiałem z całą energią powiedzieć cesarzowi te słowa: „Najwyższa kontrola moich osobistych stosunków, po za służbą, nie należy do nikogo, oprócz mnie. Nie mogę jej się poddać, raczej podam się do dymisyi“. Cesarz, korzystając z tego, przysłał do mnie swego jeneralnego adjutanta z oznajmieniem, że czeka mego podania się do dymisyi“.

Tak z za grobu odezwał się Bismark, — jeżeli mamy wierzyć doniesieniu *Leipziger N. Nachrichten*. Oczywiście, wrażenie jest ogromne i rozpraw co nie miara. A trzebaż, że ogłoszono te szczegóły właśnie wtedy, gdy z powodu pobłażliwości okazywanej „wujaszkowi Pod“, publiczność się irytuje i wyrzeka na znaną dewizę cesarza Wilhelma „sic volo sic jubeo“.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 listopada.

(Spółki z ograniczoną poręką. Sprawozdanie referenta subkomitetu komisyi prawniczej w sprawie dopuszczalności rozwodów. Podwyższenie cen węglin. Fałszywe illustracye dziennika Zeit).

(y). Z górą cztery miesiące upłynęły od wprowadzenia w życie nowej ustawy o spółkach z ograniczoną poręką. Spodziewano się, że dzięki bardzo cennym przywilejom podatkowym, jakie ustawodawca przyznał tym spółkom, ta forma assocyacyi kapitałów przyjmie się w Austryi bardzo szybko, zwłaszcza, że w sąsiedniem cesarstwie niemieckiem tego rodzaju spółki rozwinęły się w sposób zdumiewający i oddają ludności nieocenione usługi. W Austryi jednak każda nowość przyjmuje się niesłychanie trudno, to też i w tym wypadku ludność nie zdaje sobie sprawy z korzyści, jakie przedstawia ta nowa ustawa i prawie wcale nie przystępuje do zakładania spółek z ograniczoną poręką. W całem państwie zgłoszono do tej pory do wpisania w rejestrach handlowych 37 tego rodzaju spółek, z czego przypada trzecia część na Austryę Dolną. W przeważnej zaś ilości zgłoszonych wypadków nie rozchodzi się o powołanie do życia nowych przedsiębiorstw, lecz o przemianę istniejących już dawniej spółek komandytowych lub jawnych, handlowych w spółki z ograniczoną poręką. W jednym wypadku dokonano przemiany towarzystwa akcyjnego w spółkę z ograniczoną poręką. Ostatnimi czasy kilka przedsiębiorstw hotelowych w Tyrolu, prowadzonych dotychczas jako stowarzyszenie zarobkowe, przemieniło się w spółki z ograniczoną poręką, aby wyzyskać dobrodziejstwo nowej ustawy. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że we wszystkich tych wypadkach, w których nowe przedsiębiorstwa powołane bywają do życia odrazu jako spółki z ograniczoną poręką, przychodzi to do skutku przy czynnym współdziałaniu kapitalistów niemieckich. Jestto wyraźną wskazówką, iż kapitały zagraniczne chętnie będą lokowane w tych przedsiębiorstwach w Austryi, które opierać się będą na nowej ustawie o spółkach z ograniczoną poręką, gdyż właściciele zagranicznych kapitałów mają z mocy owej ustawy nierównie większy wpływ na zarząd tych przedsiębiorstw, aniżeli gdyby byli tylko cichymi spólnikami handlowymi lub członkami spółek komandytowych. Z tego też powodu można żywić nadzieję, że ostatecznie po pewnym czasie zwiększy się zainteresowanie się ogółu spółkami z ograniczoną poręką.

Zwolennicy reformy prawa małżeńskiego wytężają wszystkie siły, ażeby jeszcze w tej Izbie, która rozwija coraz bardziej gorączkową pracowitość, przemycić uchwalenie bodaj takiej zmiany obowiązującego kodeksu cywilnego, któraby dawała możność małżonkom katolickim w razie, gdy wystąpią z Kościoła katolickiego, otrzymania rozwodu i zawarcia ponownego związku małżeńskiego. Wczoraj właśnie przedłożył referent subkomitetu komisyi prawniczej, wszechniemiec Dr. Tschan, pełnej komisyi prawniczej sprawozdanie, dotyczące tego' przedmiotu. Aby tem łatwiej przeforsować w Izbie uchwalenie samej zasady, iż w razie zmiany religii katolik może otrzymać rozwód i żenić się po raz wtóry, oświadcza się Dr. Tschan w swem sprawozdaniu przeciw wnioskowi liberałów Voglera i Ofnera, którzy domagali się gruntownej reformy całego ustawodawstwa małżeńskiego. Zdaniem Dra Tschana, na tak wielką reformę nie ma już czasu obecny parlament, ale na to znajdzie się czas, aby uchwalić zniesienie paragrafu 111 kodeksu cywilnego, postanawiającego, że małżeństwo jest nierozerwalne, jeżeli w chwili zawarcia go choćby jedna ze stron wyznawała religię katolicką. Temu zniesieniu paragrafu 111 należy przyznać moc działającą wstecz. Wniosek swój motywuje Dr. Tschan tem, że ów paragraf 111 kodeksu cywilnego stoi w rażącem przeciwieństwie do ustaw zasadniczych, tudzież do tak zwanych ustaw majowych. Wedle artykułu 2 ustaw zasadniczych, wszyscy obywatele państwa są równi w obliczu prawa, a tu w kodeksie cywilnym zatrzymana jest „staroświecka“ zasada, że na punkcie małżeństwa katolicy mają być pod względem prawnym inaczej traktowani, niż protestanci lub żydzi. Ustawy majowe postanawiają, że jeżeli ktoś zmieni religię, w takim razie przepadają wszystkie prawa, jakie opuszczony przezeń Kościół może mieć do niego i na odwrót, tymczasem najwyższy Trybunał ignoruje tę, zdaniem p. Tschana, niewzruszoną zasadę prawną i utrzymuje Kościół katolicki w używaniu nienależnych mu przywilejów.

Narzucając państwu swoje przepisy o nierozerwalności małżeństwa, wdziera się Kościół — zdaniem p. Tschana — w sferę prawną państwa i dlatego zniesienie paragrafu 111 kodeksu cywilnego jest ze wszech miar wskazane. Skoro otrzymać mamy powszechne, równe prawo wyborcze, to powinniśmy mieć także równe dla wszystkich prawo małżeńskie. Oto osnowa referatu p. Tschana. Być może, że w komisyi prawniczej uzyska on większość, możliwem jest nawet to, że i w plenum Izby uzyska on większość, a jednak mimo to nie wierzę, aby mógł stać się ustawą. Są bowiem jeszcze dwa czynniki, które mają głos decydujący w tej sprawie, a mianowicie Izba panów, tudzież Korona. Swoją drogą jednak trzeba być przygotowanym na to, że choćiaż na razie odparowany zostanie cios, jaki ugodzić ma w Kościół katolicki w Austryi, to nowy parlament, wyszły z powszechnych wyborów, postawi niezawodnie reformę

2)

Feljeton literacki.

Spektator. *128-my Samarkandzki pułk dragonów.* Powieść. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1906. Str. 269.

(Ciąg dalszy).

Barycz i majorowie tymczasem, przestępując z nogi na nogę, zacierali ręce i pochrząkiwali, sami nie wiedząc co ze sobą zrobić i jaką postawę przybrać. Popowcew wziął się prawą ręką pod bok i ruchem pełnym gracyi skrzyżował nogi tak, że ledwie równowagę mógł utrzymać.

Zmieszany nieudaną swoją przemową Jakowlew, dla kontenansu wydymał policzki i wznosił ramiona coraz wyżej, a Barycz, rozstawiwszy nogi szeroko, kołysał się na nich, raz wznosząc swą opasłą postać na palcach stóp, to znowu opuszczając ją na pięty, przyczem zaczynał z cicha kląć:

— Nu, jewo sawsiem... na odwach wolałby trafić... jak pierwszy lepszy junkier ostrochwostik...

Nareszcie jenerałowa ulitowała się nad nimi i zapraszała:

— Niechże panowie siadają, bardzo proszę... siadajcie... rozgośćcie się. Zaraz herbatę podadzą... Z czem pan pija herbatę podpułkowniku, z cytryną, czy z arakiem?

— Z czem rozkażecie, sudarynia... wasza wola... jak z arakiem, to i owszem... możemy — odparł zapytany, nie śmiejąc usiąść na fotelu, który mu gospodyni obok siebie wskazywała, spoglądając tymczasem przez jego ramię na piękną twarz Kurhanowskiego, stojącego obok Altenhofa, w rzucie słonecznych promieni, wpadających do bawialni przez zachodnie okno tak, że płowy, miękki jeszcze wąs jego, gorzał jak złoty.

Znowu milczenie zaległo; ku powszechnemu zdumieniu przerwał je Baranow:

— I ja także z arakiem... pokornie proszę...

Powiedział to takim ochrypłym, od długiego milczenia głosem, i z taką naiwnością w wypukłych oczach, że w gronie oficerów odezwały się tłumione śmiechy, pomimo powagi chwili, a ponsowe usta jenerałowej lekko rozwarły się, ukazując drobne, białe zęby.

— Bądźcie spokojni, kapitanie... arak mam dobry i spodziewam się, że nim panowie nie pogardzicie.

Rumor znowu powstał. Oficerowie, którzy już byli miejsca zajęli na krzesłach, zerwali się na równe nogi i kłaniali się, stukając obcasami i dzwoniąc ostrogami.

— Niech panowie siadają, proszę. Jakże panu pułkownikowi czas schodzi? Czy wesoło? Czemu pan wolne od służby godziny poświęca?

— Ja, Wiera Michajłowna — odpowiedział Barycz, prostując się na fotelu i rękę do piersi przykładając. — Ja?... Ja tak sobie... nic nie robię... Pójdę czasem na bilard do Trompeckiego, albo na szklankę rozbójnika... a to, bywa, złapię jaką... Pfuj! — splunął i już zupełnie zbity z tropu, tocząc żółtawemi białkami oczu po bawialni, dodał:

— A nie... to... wybaczcie... w sufit pluję, ot tak... z nudów...

— Nie może być! — zawołała. — I to was bawi?

— Musi bawić, sudaryna, jak nie ma innej zabawy... Zresztą... nie ja jeden... Oni wszyscy... tak...

I wskazał, wiodąc ręką, na całą paczkę dragonów.

— Nu, nie prawda-to, Riepkin?

Zagadnięty porucznik splótł ręce na kolanie, aż palce w stawach trzasnęły, zaczerwienił się i bąknął:

— Ndas... nasz brat porucznik, albo sztabskapitan, a nawet i kapitan, to tam włóczy się dla rozrywki po miasteczku... ale, co majory, że to naród starszy, to tak wyuczyli sie trafiać, plując w sufit, że każdego ograją... Ot, major Popowcew czistyj artist...

— Jakto ograją? To wy, plując w sufit, grę z tego robicie? — spytała jenerałowa.

— A jakże, sudarynia. — Odparł porucznik Riepkin. — Tak, znaczy się... intieresniej... Niech major Popowcew powie.... on specjalist....

Popowcew zjadliwie na Riepkina spojrzał, chciał wszystko zwalić na Barycza, ale ów i Jakowlew korzystając z dywersyi, zupełnie strategicznie cofnęli się cichaczem, i teraz już w przeciwległym kącie bawialni rozmawiali z jenerałem. Nie było rady, musiał major wtajemniczyć piękną panią w arkana tej szlachetnej gry.

— Tak toczno (tak ściśle) Wiera Michajłowna, z nudów, to człowiek czort wie czego nie wymyśli... Poszło u nas w modę pluć w sufit o zakład, kto trafi w sęk, albo w gwóźdź...

— Ale to musi być bardzo trudno? — zawołała dama. — Kark zaboli, trzeba głowę zadzierać bardzo w tył?

— Ech nie — rzekł Popowcew, rad z tematu do rozmowy. — Nie trzeba. Położysz się na łóżku na wznak... nu, i plujesz. Przyjdzie który, albo i dwóch... także kładą się, gdzie kto może i plują... pa połtinie (po pół rubla) do puli...

— Zupełnie prawdziwie major raportuje — ozwał się Riepkin. — Z nim nikt nie wytrzyma. Wczoraj ograł Baranowa na trzy ruble, a w zeszłym tygodniu mnie — na dwa ruble.. ma dochód.

— Czy i damy u was grają w tę grę? — spytała gospodyni.

— Bywa... nu, ale jakie to tam damy... Bywa przegra, to nic z niej nie weźmiesz — rzekł Popowcew, — a wygra, to musisz zapłacić, tak przystanie... smoła...

— Wiadomo, w Bisurmańcach — dodał Riepkin, — takie tam i kobiety... jeszcze Trompieckaja, to najlepsza... cóż kiedy jedna...

— Aaa? To madame Trompieckaja przystojna kobieta? — spytała Wiera Michajłowna.

— Tak... tak... niczego sobie... — chórem ozwali się dragoni.

Dwóch żołnierzy wniosło na dużych tacach przybory do herbaty. Jenerałowa, częstując gości, nalewała herbatę do szklanek i podsuwała butelkę z arakiem, lecz widząc, że ci panowie, zażenowani, bardzo skromnie po małej łyżeczce tylko wlewali pachnący trunek do szklanek, zawołała:

— A cóż to? Lekarstwo panowie zażywacie? Pa czajnoj łożkie rano i wieczór...

Przechyliła się ku majorowi i lała z butelki do jego szklanki, aż w szyjce odzywał się przyjemny odgłos przeciskającego się przez nią płynu. Popowcew rozczulonym wzrokiem na to patrzył, powtarzając:

— Pokornie dziękuję... wiecznie wdzięczny będę... rad starać się, aby zasłużyć.

— Jeszcze trochę — szepnął Riepkin do Poświstowa — a Popowcew będzie miał, kanalia, świąteczną herbatę, jak w niedzielę u Trompieckoj.

— Ech nie, — zaprzeczył junkier — za dużo wody w szklance... przecież świąteczna herbata, to czysty rum.

Wtem z krzesła, na którem opodal siedział Baranow, dzwoniąc łyżeczką w szklance, ozwał się głos jego:

— A teraz mnie... po majorze kapitanowi. Nietylko Popowcew lubi arak... i ja także.

— A to niechże kapitan zbliży się ze swoją szklanką — rzekła, śmiejąc się jenerałowa.

Widząc, że gospodyni szafuje arakiem, Riepkin, Urskij i Poświstow także podsuwali kolejno swoje szklanki, a nawet Barycz i Jakowlew nieśmiało przysunęli się, opuszczając jenerała i pułkownika, którzy araku nie nalewali, lecz w towarzystwie Jahotyńskiego i Kurhanowskiego rozmawiali o ostatniem polowaniu w Zahulańcach, u ojca Jahotyńskiego.

Wiera Michajłowna była kobietą dobrze wychowaną, światową, ale, jak sama o sobie mówiła: *„toute au physique“*. Widząc się otoczoną przez dorodnych, silnych mężczyzn, jednych młodych, innych w sile wieku, bo tylko Popowcew brzydotą wyróżniał się z pośród tego grona, jenerałowa spoglądała po tych twarzach rumianych i zdrowych, po grubych karkach, objętych w różowe kołnierze i muskularnych udach, obciśniętych sinymi rajtuzami, przykładała szyldkretową lornetkę do oczu i zdawała się robić przegląd, a może już i wybór. Wpadła w dobry humor i, kwitując z przyjemności rozmowy, która nie kleiła się i o której zwątpiła, aby nawet wtedy, kiedy pękną lody nowej znajomości, mogła stać się jakąkolwiek przyjemnością dla umysłu, postanowiła zadowolić się tem, co miała pod ręką: towarzystwem zdrowych chłopców, również jak ona, *„tout au physique“*.

Śmiała się, błyskając białemi zębami i rozchylając grube czerwone, lecz ładnie wykrojone wargi, a strzelając ognistemi, czarnemi oczyma, dolewała araku dragonom, w nadziei, że on ich ośmieli i wyciągnie na wierzch rubaszne ich przyzwyczajenia, z których wytryśnie ten aromat koszar i stajni, co ją zawsze nęcił, a dotąd był jej jeszcze nieznany, gdyż w stolicy, gdzie dotychczas flirtowała, oficerowie byli wymuskani, roznosili woń opoponaksu lub ylang-ylang'u i niczem nie różnili się od wyfrakowanych lowelasów, a Wiera Michajłówna, pochodząc z rodu wojaków, czuła pewien wstręt do fraka i uważała ostrogi, galony i epolety za nieodzowne atrybuty męskości, do której miała przyrodzony, niepowściągniony popęd.

— Słuchajcie, Baranow, — mówiła do kapitana, który, korzystając z zaproszenia gospodyni, wylał do opróżnionej już szklanki resztę araku w butelce zawartego — lejecie arak, a herbaty już w szklance niema... Czy wy chcecie pić herbatę z arakiem, czy arak z herbatą?

— Czysty arak — odparł lakonicznie.

— Baranow zawsze tak — ozwał się Fifajew, pułkowy adjutant, który wszedłszy i powitawszy gospodynię i jenerała, nalewał sobie herbaty, różowiąc ją rumem ze świeżej butelki. — On i w powszedni dzień lubi świąteczną herbatę...

— A ty, to nie lubisz? — odciął się Baranow. — Isz jewo?

— Fifajew, — zwróciła się do adjutanta — gdzież-to wy byli, że tak późno przyszliście?

— U Trompeckiego był, Wiera Michajłowna... Z Wańką Wengierinem, synem majora, w bilard grał.

(Dokończenie nastąpi).

ustawodawstwa małżeńskiego na jednem z naczelnych miejsc swego programu.

Skutkiem zakończonego przed kilku dniami strejku czeladzi zatrudnionej w masarniach wiedeńskich, podrożały wszystkie wędliny i kiełbasy. Masarze musieli bowiem podwyższyć cokolwiek płace swym czeladnikom i zaraz przenieśli ten ciężar z okładem na konsumentów. Najbardziej daje się biednym ludziom odczuć podniesienie cen kiełbasek, które skutkiem ogromnej drożyzny mięsa, nawet w urzędniczych domach zastępują kilka razy w tygodniu mięsne dania. Za parę tak zwanych „frankfurckich“ kiełbasek, które przedtem kosztowały 20 halerzy, każą teraz płacić 24 halerzy, mniejsze zaś kiełbaski podrożały z 10 na 12 halerzy za parę.

Gwałtownie skompromitował się ostatnimi czasy tutejszy dziennik *Die Zeit*, bowiem blaguje w swoich anonsach i plakatach, że jest dziennikiem, mającym nietylko najlepsze, ale i najszybsze i najautentyczniejsze informacye. Oto równocześnie z wiadomością o zamianowaniu jenerała Latschera ministrem obrony krajowej, przyniosła *Die Zeit* jego portret, wyobrażający starego jegomościa w mundurze generalskim z głową łysą jak kolano. Tymczasem minister Latscher ma bujną czuprynę i oczywiście nie ma ani śladu podobieństwa między nim a owym portretem. Jeszcze w krótkim czasie druga już kompromitacya tego liberalnego pisma. W czasie bowiem, gdy dzienniki najwięcej pisały o owym przebranym „kapitanie“, szewcu, który przy pomocy dziesięciu prawdziwych żołnierzy ograbił kasę urzędu gminnego w Köpenick koło Berlina na 4000 marek i aresztował tamtejszego burmistrza i kasyera, pojawiła się w *Zeit* rycina, przedstawiająca kawałek domu w średniowiecznym stylu, a u spodu umieszczono napis: „Ratusz w Köpenick, który sprytny oszust obsadził wojskiem i obrabował“. Owóż dzienniki z cesarstwa niemieckiego stwierdziły, że ta rycina, zamieszczona w *Zeit*, nie przedstawia wcale ratusza w Köpenick, lecz narożnik nowego ratusza w Monachium.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi oświadczył przywódca socyalistów Adler, że projekt reformy wyborczej, przedłożony Izbie, jakkolwiek jest kompromisem między ludami, to jednak nie jest także wolnym od śladów gwałtu na poszczególnych narodach, zwłaszcza pod względem traktowania Rusinów. Omawia potem sprawę głosowania kobiet, które to sprawy socyaliści będą dalej bronili i będą dążyli nietylko do uzyskania prawa głosowania dla kobiet posiadających, ale i dla kobiet z klasy pracującej. Warunkiem jednak wywalczenia tego prawa jest, aby przedewszystkiem przynajmniej wszyscy mężczyźni mieli prawo głosowania. Mówca występuje przeciw postanowieniu o jednorocznem osiedleniu i o rozdziale mandatów, gdyż jedynie słuszną zasadą byłby podział mandatów według liczby mieszkańców. Dalej sprzeciwił się postanowieniom wyjątkowym dla Galicyi. Mimo tych wszystkich braków, socyaliści będą za przedłożeniem głosowali i stawiać będą poprawki. W każdym razie ostrzega socyaliści system pluralny, który równałby się zupełnej klęsce reformy.

Poseł Romańczuk żali się na niesprawiedliwe traktowanie poszczególnych narodowości pod względem liczby mandatów, a w pierwszej linii na położenie Rusinów, którzy na tym podziale najgorzej wyszli; mówca przytacza na dowód tego szczegółowe cyfry. Rusini są przyjaciółmi reformy wyborczej, lecz dla obecnej reformy nie mogą żywić zapału, tembardziej, że względny przyrost mandatów, które Rusini w nowej Izbie otrzymają, nie jest odszkodowaniem za wyrządzone im pod innym względem krzywdy. Mówca zwalcza postanowienia wyjątkowe dla Galicyi, zwłaszcza występuje przeciw systemowi proporcyonalnemu i przeciw łączeniu miejscowości, liczących mniej niż 1500 mieszkańców, w jeden okręg wyborczy. Z tych wszystkich powodów Rusini obawiają się, że nie uzyskają w rzeczywistości nawet tych 28 mandatów, które im przyznano. Muszą więc dążyć do zniesienia wyjątkowych postanowień dla Galicyi, i do obalenia § 42 o wyborach kwalifikowanej dla podziału okręgów. Mówca zapowiada, że w szczegółowej dyskusyi postawi szereg poprawek.

P. Weisskirchner przemawiał za wprowadzeniem przymusu wyborczego, a przeciw pluralnemu systemowi wyborczemu.

Prezydent gabinetu br. Beck wskazuje, że konstytucyjne życie w Austryi rozpoczęło się w r. 1861 i odtąd co lat 10 przeprowadzano częściową reformę wyborczą. Inkongruencya między organizmem konstytucyjnym, a interesami, jakie organizm ten wyrażał w ostatnich 40 latach, doprowadziła do rezultatu takiego, że nie stworzyło się łączności między szerokiemi warstwami ludności a zastępstwem parlamentarnem. Dlatego też nigdy nie przyszło do politycznej organizacyi rozmaitych klas naszego społeczeństwa. Szerokie warstwy ludu nie miały należytego zrozumienia dla organizmu politycznego, uważając go za abstrakcyę, i uważały go za specyalną zasadę, możliwie mało dać, a jak najwięcej żądać. W ostatnich czasach radykalizm wzrósł znacznie, zwłaszcza na polu narodowem i wtargnął do parlamentu, gdzie kwestye narodowe opanowały wszystkie inne, doprowadził do zaciętych walk, co spowodowało na długie lata bezpłodność ustawodawstwa. Nawet te stronnictwa, które przy objektywnej ocenie zrzekły się wszystkiego, co dąży do utrzymania państwa, okazywały się bezsilne, a końcowym rezultatem tego było, że życie konstytucyjne stanęło, a zastój konstytucyjny oznacza, a najwięcej u nas, jest cofaniem się w tył. Jeżeli ten zastój ma przetrwać, to zaburzeń na naszym organizmie państwowym, a przy tem to jest zaszłym ze stanowiska gospodarki konstytucyjnej. Obecnie atoli musimy usunąć ten zastój, to cofanie się w tył i zastąpić go przez postęp, to pod energicznej, politycznej czynności, a to przez oświecenie szerokich mas państwowych, aby wszystkie interesy ludu musimy szeroko otworzyć, a myśl państwową wnieść w szerokie warstwy ludu.

Następnie wskazuje minister na to, że dotychczas inicyatywa wszystkich największych reform wyborczych wychodziła ze strony konserwatywnej. Przez zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego szerokie masy ludności połączone zostaną ze współpracą i wejdą do parlamentu, a wspólnie będą do interesów państwa odpowiedzialne. Że tem nie ten skutek powszechnego prawa wyborczego nie wydaje się ministrowi niebezpiecznym. Nie mówiąc już o destrukcyjnym kierunku, jeszcze mniej obawia się tego, że dać może ono silny impuls do politycznej organizacyi ludności, gdyż to właśnie wydaje się mówcy jedynie wskazanym środkiem do wykształcenia politycznego. A jeśli nie jest wykluczonem, że radykalne prądy przez szeroko otwarte bramy powszechnego prawa wyborczego wejdą do tej Izby, to mówca musi wskazać, że prądy te są już i dzisiaj, a ogólne prawo wyborcze jest ostatnim, jedynym środkiem, by radykalizm, szalejący poza obrębem Izby, w obrębie tej Izby utracił wszystkie swe ostrza, a może będzie mógł być użyty dla ogólnych interesów państwa. (Potakiwania).

Przystępując do omawiania opornego stanowiska nielicznych członków Izby, którzy opór swój opierają na zasadniczem i głębokiem przekonaniu, minister podnosi, że jeśli członkowie ci twierdzą, że między dotychczasowem prawem wyborczem a powszechnem prawem wyborczem trzeba było utworzyć jakieś przejście, to przejście to było utrudnione przez naszą ustawę wyborczą z roku 1896-go. Ustawa ta wprowadzała do parlamentu dwie różne kategorye przedstawicieli, a mianowicie zastępców interesów i posłów, którzy wyszli z powszechnego prawa głosowania. Już w sprawozdaniu Izby panów o wprowadzeniu w państwie V-tej kuryi wyborczej powiedzianem jest, iż wprowadzenie tej kuryi jest próbą zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w Austryi. Nie upłynęło lat 10 i pokazało się, że powszechne prawo wyborcze wobec zastępstwa interesów, jest potężnie działającą siłą, tak, że leży w interesie państwa, aby walka o powszechne prawo wyborcze została ukończoną i na długie lata wyłączoną została z politycznej dyskusyi.

Następnie, zwracając się do zastępców większej własności, mającej nie małe zasługi około państwa, zaznacza mówca, iż jest przekonany, że gdyby większa własność tego pragnęła, mogłaby się znaleźć i w przyszłej Izbie w znacznej liczbie z większą i wzmocnioną powagą i znalazłaby w niej należne jej jako większej własności stanowisko. Należy jej wejść tylko między lud, dla którego tyle zdziałała, i stworzyć naturalną politykę ludową, a wzmocniona wejdzie do Izby. Dlatego w ostatniej chwili mówca zwraca się do członków większej własności, wskazując im, że w tym dla nich i dla państwa decydującym momencie będą również utrzymującymi państwo. Minister apeluje dalej do warunkowych zwolenników reformy, aby z powodu poszczególnych różnic nie spuszczali z oka całej reformy wyborczej, i zaznacza, że umiarkowaniu stronnictw przypisać należy to wielkie dzieło, które przyszło do skutku na podstawie najtrudniejszego kompromisu, jaki zna historya konstytucyi austryackiej. Okazało się, że tylko kompromisowa polityka parlamentarna może mieć trwałe, niewzruszone podstawy. Za dobry prognostyk dla reformy wyborczej uważa mówca to, że opartą jest na fundamencie porozumienia narodowego. Rozbicie tego dzieła dałoby kupę gruzów, pod którymi pogrzebaneby zostały najważniejsze interesy państwowe. (Potakiwania). Minister ufa ludności Austryi, dla której reforma wyborcza stanie się nową ostoją dawnej, niezłomnej łączności dynastyi z ludem. Dlatego mówca pragnie, by nikt nie stał na uboczu, by cały parlament był twórcą tej ustawy, po której mówca spodziewa się, że będzie coraz głębiej wżywała w życie publiczne, że wzbudzi u szerokich warstw ludności zrozumienie dla interesów państwa, że nowa Izba stanie się zdolną do pracy i rozwiązania wielkich zadań, jakie nas czekają, a mianowicie do uregulowania stosunku z Węgrami, do nowego wyekwipowania armii, abyśmy byli nietylko pożądanym sojusznikiem, ale i trwałą rękojmią pokoju. W końcu nowa Izba będzie miała za zadanie usunąć od tylu lat panujące przesilenie i przywrócić łączność między administracyą państwową a parlamentem.

W końcu mówca wyraża nadzieję, że Austrya przez załatwienie prawa wyborczego wyjdzie na wewnątrz wzmocnioną i że pomnożenie praw politycznych będzie nowem ogniwem dla konstytucyi państwa, nowem hasłem dla ludności. (Żywe oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

P. Schroll wyraża obawę, że stan średni będzie pokrzywdzony przez nową reformę i oświadcza się za pluralnością.

P. Wład. Dworzak żali się na pokrzywdzenie Czechów w nowej reformie wyborczej.

P. hr. Stuergkh omawiał stanowisko wierno-konstytucyjnej większej własności i zakończył słowami: Pragniemy w tym decydującym momencie stwierdzić, że nie chcemy narażać interesów państwa na szwank i musimy zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za zachwianie stanowiska Niemców w Austryi.

P. Wounsek (Słoweniec) żalił się na niesprawiedliwe traktowanie Słoweńców w Styryi dolnej i Krainie w stosunku do Niemców i oświadczył, że jest zwolennikiem reformy wyborczej.

Na tem obrady przerwano.

Secesya polska na kurytarzu.

Z Wiednia piszą do *Głosu Narodu*:

Podczas głosowania nad nagłością wniosku dra Gessmanna drobna grupa posłów polskich wyszła z sali. Tem usunięciem się od głosowania zaznaczyła owa grupa, że potępia zasadniczo głosowanie powszechne. Do owej grupy secesyonistów należeli Julian baron Błażowski, dr. Włodzimierz Kozłowski, Stanisław hr. Piniński, książę Poniński, p. Sozański, prof. dr. Stanisław Starzyński. Z góry zapowiedzieli, że nie przyjdą na posiedzenie, by nie brać udziału w głosowaniu: Adam Jędrzejowicz i Jaxa-Chamiec.

Owo wyjście na korytarz tworzyło epilog dosyć żywych rozpraw w Kole i w tak zwanym klubie Podolaków. Początkowo liczba tych, którzy chcieli z pomocą secesyi zaprotestować przeciwko zasadzie głosowania powszechnego, była znacznie większą. Prezydyum Koła przecież wytężyło wszystką energię i wszystką wymowę, by zapobiedz takiej dezercyi.

Przedewszystkiem była ona bezcelową. Wszystko zaś, co jest bezcelowem, jest niepolitycznem. Nagłość wniosku dr. Gessmanna liczyła w Izbie poselskiej tyle zwolenników, że nawet postawa nieprzyjazna całego Koła polskiego nie zdołałaby przeszkodzić jej przyjęciu. Koło polskie tedy podejmowałoby bezowocną demonstracyę, narażałoby na zatratę wszystkie pakta z rządem, które, jak się pokaże, będą dla dorobku polskiego bardzo korzystne, zmusiłoby do dymisyi i własne prezydyum i szereg wybitnych osobistości politycznych polskich. I nie osiągnęłoby niczego, bo reforma wyborcza przeszłaby gładko. Cóż dopiero mówić o secesyi drobnej garści posłów polskich! Czyż mogła ona zaważyć na szali? Nic a nic! Natomiast w ostatniej chwili rzuciła cień niesolidarności na zachowawczych posłów polskich. Był to błąd nietylko ze stanowiska polityki ogólnej polskiej, lecz także błąd ze stanowiska specyalnego polityki polskiej zachowawczej.

Secesyoniści dostarczyli bowiem przeciwnikom zasad konserwatywnych następującego argumentu:

— Patrzcie! Jak długo konserwatyści trzęśli Kołem polskiem, tak długo wymagali od demokratów bezwzględnej solidarności. Każdego z przeciwników, który wyszedł na korytarz, nie chcąc się poddać komendzie większości, uważali za zapowietrzonego. Tymczasem teraz, gdy się przekonali, że tworzą mniejszość, cofnęli się sami na korytarz, czyli złamali solidarność wprawdzie w formie najłagodniejszej, ale bądź co bądź złamali. I to kiedy ją złamali? Wtedy, gdy szło o skasowanie przywileju wyborczego większej własności, czyli ich przywileju, bo oni prawie wszyscy piastowali mandaty większej własności. Nie wahali się więc narazić autorytetu Koła polskiego na szwank, wtedy, kiedy chodziło o ich interes osobisty, o ich mandaty.

Tak będą argumentowali przeciwnicy konserwatyzmu, nie wszyscy wprawdzie, ale wielu. I taka argumentacya padnie na grunt urodzajny w masach — czyli ku szkodzie równowagi społecznej i politycznej — do reszty zdepopularyzuje hasła zachowawcze, oraz stronnictwo konserwatywne, które mogłoby i powinno tworzyć opozycyę i kontrolę przyszłego stronnictwa rządzącego, żywiołów demokratycznych, także ludowych różnej barwy, oraz różnego odcienia.

Rozumiał to lepiej, niż Podolacy, tak szczery konserwatysta, jak dr. Bobrzyński i głosował wraz z swym obozem za nagłością, by w ten sposób złożyć hołd solidarności Koła polskiego.

Z izby sądowej.

Kraków 8 listopada.

(Proces prof. Bujwida).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Jana Nowaka, który był w zakładzie przez 12 dni. Jedzenie świadkowi nie smakowało, a mięso podawano raz na sześć dni. Jedzenia „nie było dosyć“; kto był „na żołądku“ zdrowy, to mu nie wystarczało.

Świadek Bazyli Melko, gr. kat., z Biliny wielkiej ze wschodniej Galicyi, był w grudniu 1905 r. przez 12 dni w zakładzie prof. Bujwida.

Przew.: Jaki był wikt?

Świadek: Kawa, herbata, ziemniaki, mięso, pęcak.

Przew.: Wikt był dobry?

Świadek: Dla mnie był dobry.

Przew.: Jak się dozorca obchodził z chorymi?

Świadek: Raz przyszedł do kancelaryi chłopak i skarżył się, że go dozorca uderzył, ale nie wiem, jak się ten dozorca „pisze“.

Świadek Mokryna Jaworska ze Supranówki, była na wiosnę r. 1905 przez dwanaście dni w zakładzie; zeznaje, że jedzenie było dobre i podostatkiem.

Świadek Anna Łepkow ze Lwowa, właścicielka realn., była również przez 12 dni w zakładzie; stołowała się wszakże osobno i nigdy nie była ani przy obiedzie, ani przy kolacyi, więc nie wie, jakie jedzenie podawano.

Oskarżyciel dr. Gertler do świadka: Podobno dozorczyni mówiła pani, że państwo Bujwidowie bywali w kuchni i kosztowali jedzenie?

Świadek: Tak jest.

Obr. dr. Heski: Przyjmuję to do wiadomości, bo w ten sposób państwo Bujwidowie wiedzieli o jakości jedzenia.

Świadek Edmund Kordys z Kołomyi, podaje, że wikt nie był dobry, nie można go było jeść i dlatego stołował się w mieście. Podawanego mięsa nie można było jeść, bo to były kości i żyły.

Przew.: Może pan dlatego nie jadał w zakładzie, bo pan miał pieniądze?

Świadek: Nie, nie można było jeść tego wiktu.

Obr. Dr. Heski: Pan jest synem egzekutora, to pan nie przyzwyczajony do wybrednego jedzenia, a dlaczego pan nie jadał w zakładzie?

Świadek: Nie mogłem, bo było niedobre.

Prof. Bujwid (do świadka): Czy jedzenie było obrzydliwe?

Świadek: Nie, było nie dobre.

Obr. Dr. Heski: Podobno w zakładzie często pana głowa bolała, może to z głodu?

Świadek: Tak, głowa mnie często bolała, może z głodu, ale ja tego nie wiem.

Dalszy świadek Bolesław Kordys, z Kołomyi, liczący lat 13, podaje, że jedzenie było niedobre; inni chorzy także się skarżyli na jedzenie. Mięso było takie, że nie można go było „odgryźć“.

Obr. Dr. Heski: W normie było, że mięso ma być bez kości.

Świadek zeznaje jeszcze, że dwa tygodnie po powrocie do domu leżał w łóżku, bo „źle jadał“.

Obr. Dr. Heski (do świadka): Czy to panu lekarz mówił, że pan z tego chory, że pan się źle odżywiał w zakładzie?

Świadek: Tak jest, mówił mi dr. Terner.

Zast. osk. dr. Gertler: Proszę o przesłuchanie lekarza dra Ternera.

Odczytano zeznania świadka Jana Stebelskiego, ucznia szkoły wydziałowej, podające, że kawa była „lurą“, a jedzenie niemożliwe i że ludzi zmuszano do pracy w zakładzie.

Oskar. dr. Gertler sprzeciwił się odczytaniu powyższych zeznań, a z powodu uchwały trybunału, postanawiającej odczytanie, zgłosił zażalenie nieważności.

Świadek Julia Barnasiewiczówna z Trembowli na zapytanie przewodniczącego, czy jedzenie było dobre, odpowiada, że „jedzenia było dosyć“. Dalej zeznaje, że dozorca Jodkowski obchodził się „niegrzecznie“.

Osk. dr. Gertler (do świadka): Czy cię głodzono i znęcano się nad tobą?

Świadek: Nie.

Obr. dr. Heski (do świadka): Ciebie używano do czyszczenia spluwaczek. Jak to robiłaś?

Świadek: Myłam pod wodociągiem i potem wylewałam.

Obrońca: Czy cię kto ostrzegł, że z raną na ręce niebezpiecznie myć spluwaczki?

Świadek: Nie.

Prof. Bujwid do świadka: Czy spluwaczka była bardzo zanieczyszczona?

Świadek: Nie.

Obr. dr. Heski: Ale było naplute?

Świadek: Tak.

Obr. dr. Heski: To wystarczy.

Osk. dr. Gertler: Obmyłaś sobie potem ręce?

Świadek: Tak.

Obrońca: W zimnej wodzie...

Świadek: Tak.

Obrońca: Tem lepiej, bo tego rodzaju mikroby najlepiej rozwijają się w zimnej wodzie.

Świadek Jan Latuszkiewicz z Trembowli zeznaje, że „jedzenie było czasem dobre, czasem niedobre“, ale go było dosyć.

Przew.: Dlaczego było niedobre?

Świadek: Było niedobrze czasem zgotowane. Mięso czasem było twarde i dlatego ludzie nie jedli.

Obr. dr. Gertler: Ale byli także tacy, co jedli i byli zadowoleni?

Świadek: Byli także tacy.

Obr. dr. Heski (do świadka): Co to było z jakąś panią z Rosyi?

Świadek: Ta pani widziała, jak kucharka lała wodę do kawy i poskarżyła przed p. Bujwidową, a ta zwymyślała jeszcze ową panią.

Świadek Piotr Żuławiński z Dobczyc, rzeźnik, dostarczał mięsa najwięcej zimową porą państwu Bujwidom i to krzyżówki i zrazówki bez kości.

Obr. dr. Heski: Skąd się brały kości, o których świadkowie zeznają?

Przew.: Po jakiej cenie było to mięso?

Świadek: Po 1 kor. 50 hal. za klg.

Prof. Bujwid wyjaśnia, że do dworu w Dzasławiu bierze się mięso z kościami, do Krakowa bez kości.

Przew.: Podobno brano także szponder, a takie mięso ma kości?

Świadek: Czasem brano szponder.

Obr. dr. Heski: A czy panu mówiono, że to mięso bez kości było brane do zakładu surowicy na hodowlę bakcyli, a nie do zakładu szczepienia?

Świadek: Tego nie wiem.

Osk. dr. Gertler: Wie pan co to bakcyl?

Świadek: Nie wiem. Furman mi mówił, że na bakcyle.

Osk. dr. Gertler: On myślał, że bakcyl to zakład. Czy pan dawał mięso bez żył i kości?

Świadek: Rzeźnik musi dołożyć kości, a dać mięso z żyłami, jak jest, bo inaczejby stracił.

Świadek Józef Romanowski, lat 18, z Sokala, zeznaje, że jedzenie w zakładzie mu smakowało, tylko było nieomaszczone, dlatego jadał na mieście za swoje pieniądze. Dozorca Jan czasem krzyczał na ludzi i przezywał ich „leniuchami“ i „łajdakami“. Świadek mył podłogi w zakładzie, drzwi mył, zamiatał.

Przew.: Czy Romanowski zadowolony z pobytu w zakładzie?

Świadek: Nie było mi kiepsko.

Przysięgły dr. Geisler (do świadka): Czy pan sam zgłaszał się do mycia podłóg i drzwi?

Świadek: Nie, kazał to mi robić dozorca Adam. Robota nie była dla mnie ciężka.

Świadek Katarzyna Baczyńska z Siedliszowic, wyrobnica, na zapytanie, czy dobre było jedzenie, odpowiada: Jakie mi dali, to musiałam zjeść.

Przew.: Mięso było? Dobre?

Świadek: Dobre.

Przew.: Baczyńska jada w domu mięso, czy u siebie lepsze?

Świadek: Tak to z bydlęcia, jak to z bydlęcia. Jakie mi dali, to musiałam zjeść.

Przew.: A inne jedzenie?

Świadek: Kapusta była kwaśna, to mi nie smakowała.

Przew.: A tutaj szewc z Tarnowa nam powiedział, że każde jedzenie w zakładzie było niedobre, tylko kapusta była smaczna.

Adw. dr. Heski (do świadka): Czy mięso było bez kości?

Świadek: Jak to mogę pamiętać, kiedy już dwa roki temu, a ja nie pamiętam, com wczoraj jadła.

Osk. dr. Gertler: Czy was głodzono, czy nie głodzono?

Świadek: Ej to wszystko jedno, czym głodowała, czym nie głodowała.

Świadek Władysław Kifer z Kapuściniec, zeznaje, że miał za mało jedzenia w zakładzie, ale mu smakowało. Inni także dokupowali sobie jedzenia.

Przew.: Tutaj mówiono, że jak kto zażądał więcej jedzenia, to mu dodawano.

Świadek: Ja o tem nie wiedziałem i dlatego nie żądałem.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano świadków.

Wypadki w Rosyi.

Berlin. Do *Voss. Ztg.* donosi korespondent petersburski: Dowiaduję się, że pomocnik ministra spraw wewnętrznych Krzyżanowskij zajmuje się obecnie ustaleniem listy przypuszczalnych kandydatów do dumy. Ci kandydaci, którzy wydają się rządowi niepożądanymi, będą usunięci. W ten sposób wdroży się przeciw nim śledztwo sądowe, albo usunie się ich w drodze administracyjnej. — Aby to ułatwić, istnieje zamiar uzyskać przez senat taki komentarz do ustawy wyborczej, według którego także w drodze administracyjnej ścigani, nie mają prawa wyborczego. Wszystko to ma na celu, żeby przyszłą dumę można przynajmniej kilka miesięcy utrzymać, nie rozwiązując jej, a tymczasem zaciągnąć pożyczkę.

Warszawa. Koło stacyi Rogów na linii warszawsko-wiedeńskiej rzucono wczoraj bombę na pociąg osobowy, z którego następnie zrabowano około milion rubli. Miało przytem wiele osób zginąć, lub odnieść rany.

Łódź. Podczas rewizyi w mieszkaniu szewca Leśniewskiego znaleziono tajną drukarnię i odezwy. Leśniewskiego aresztowano.

Bielgorod. (gub. kurska). Z wozu pocztowego, jadącego do Borysówki, zrabowano 26.000 rubli.

Tyflis. Rzucono tu bombę, która zabiła 3 policyantów, a jedną kobietę śmiertelnie zraniła.

Charbin. Konny patrol w okręgu zaamurskim, złożony z 4 żołnierzy i jednego oficera, opadła banda Chunchuzów. Wysłano w pościg oddział złożony z 125 żołnierzy, który dopadł Chunchuzów. W starciu jeden żołnierz został zabity, pięciu zranionych, w tem dwóch ciężko. Chunchuzów, których banda liczyła około 200 ludzi, padło 20.

Petersburg. Car daje dziś obiad na cześć austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, bar. Aehrenthala. W obiedzie tym weźmie także udział bar. Aehrenthalowa i członkowie ambasady austro-węgierskiej.

Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolskij daje dziś śniadanie na cześć bar. Aehrenthala.

Warszawa. Wczoraj powieszono w cytadeli bandytów Piotra Jaklewicza i Piotra Surdę za napad zbrojny na sklep monopolowy, zaś Mendla Szpitalnika, Jankla Posnera, Andrzeja Stachowicza i Stefana Bąkowskiego za zamordowanie komisarza policyi Kowalewskiego.

Petersburg. Dziennik *Oko* zamieszcza następujący opis napadu na Kuźniecowskim moście w Petersburgu, na karetę rządową, w której urzędnicy wieźli sześćset kilkadziesiąt tysięcy rubli:

Pierwsza bomba rzucona została z ukrycia, do czego posłużyła napadającym stojąca bezpośrednio przy mostku budka elektryczna. Bombę rzucono pod konie, które też ucierpiały, gdy kareta pozostała nietknięta. Kasyer i dozorcy celni wyskoczyli wtedy szybko z karety, pozostawiając ją na łasce losu. W niespełna minutę z okien domu nr. 81 przy kanale Jekateryńskim rzucona została druga bomba z górnego piętra, z pokoju zajmowanego przez młodych ludzi Chaimowicza i Rabinowicza, którzy niedawno tu zamieszkali. W czasie popłochu, wywołanego drugą bombą, podjechała do karety własnym powozem elegancko odziana brunetka od strony ul. Polarnej. Woźnicą był jeden z wywłaszczycieli, którego osobistości jeszcze nie stwierdzono. Kobiecie tej podano do powozu trzy worki skórzane, z których jeden wyrzucony przez nią kopnięciem nogi, znaleziony został następnie w pobliżu piwiarni Kina. Woźnica popędził konie w stronę ulicy Fonarnej.

W tejże chwili przywódca wyprawy, który się później nazwał Sergiuszem, rzucił na rogu ulic Kazańskiej i Fonarnej trzecią bombę, przez co umożliwił kobiecie pomyślną ucieczkę. Przywódca ten, którego wysoka postać i śmiałe oblicze wyróżniały się w tłumie, cały czas stał z browningiem w jednem, a z bombą w drugiem ręku. Na głowie miał białą „papachę“. Nie ruszał się ani na chwilę z miejsca i przez cały czas wydawał energiczne rozkazy, którym od czasu do czasu towarzyszyły rozmaite epitety pod adresem towarzyszy, jak np.: „Bydlęta śpieszcie się. Tu. Zbóje, czego się tak grzebiecie?“ Ostatni jego rozkaz brzmiał: „Zmykajcie!“ Zanim rzucił bombę, tonem rozkazującym krzyknął w stronę publiczności, która się zebrała obok piwiarni Kina: „Precz, świnie!“

Co do owej kobiety, która uwiozła z sobą pieniądze zrabowane, krążą rozmaite pogłoski: jedne twierdzą, że aresztowano ją w jednym z wagonów I-szej klasy na dworcu warszawskim; drugie, że znajduje się w Szwajcaryi, inne wreszcie że przebywa w Petersburgu i że policya jest już na tropie jej. Według ostatnich informacyi, wydział ochrony otrzymać miał już pewne wiadomości, że zrabowane pieniądze w dzień zamachu wywiezione zostały do Finlandyi, skąd na wielkim okręcie, płynącym zagranicę, dwie osoby wywiozły je dalej. Podobno za wskazanie miejsca, gdzie znajdują się zrabowane pieniądze, wyznaczono nagrodę w wysokości 10%, a więc 36 tysięcy rubli.

KRONIKA.

Lwów 9 listopada.

Starostowie: gródecki i lwowski wydali, jako przewodniczący Rad szkolnych okręgowych, okólniki do wszystkich podległych im nauczycieli ludowych, zakazujące im wydalania się ze wsi bez urlopu. Rozporządzenie to motywowane jest tem, że nauczyciele zanadto namiętnie oddawali się agitacyi politycznej i w tym celu jeździli po wsiach okolicznych.

Prezesem Zboru izraelickiego wybrany został w miejsce bł. pam. dr. Emila Byka dr. Szymon Schaff, adwokat krajowy, jego zastępcą dr. Józef Czoszer.

Telefony lwowskie. Dyrekcya poczt i telegrafów donosi nam listownie, że dokłada wszelkich usiłowań, aby telefony lwowskie funkcyonowały dobrze, a jeżeli mimo to dają się odczuwać jeszcze pewne braki i wadliwości, to nie należy tego bynajmniej kłaść na karb wadliwego zarządu, ale na to, że na urządzenie telefoniczne wpływa tyle zewnętrznych przeszkód, iż zarząd telefonów w bardzo wielu wypadkach zgoła nie jest w możności zapobieżenia im. Najliczniejsze bowiem przeszkody bywają spowodowywane przez nieoględne ustawienie rusztowań przy odnawianiu domów, lub przy nowych budowach. — Właśnie we wrześniu br. przerwano naraz w ten sposób 52 przewodów telefonicznych podczas przebudowy domów na pl. Smolki l. 4, przy ul. Gródeckiej l. 36 i przy ul. Krótkiej. Tak samo przy ul. Kochanowskiego zepsuto z powodu budowy nowego domu całą trasę telefoniczną, którą wskutek tego ze znacznym kosztem musiano przełożyć. Podczas jarmarku na placu powystawowym zepsuto również wiele stacyi telefonicznych wskutek nieoględności przy urządzeniu elektrycznych świateł świętojańskich. Niemniej i elektryczność atmosferyczna (pioruny) zniszczyła kilkakrotnie stopki, ochraniające aparaty telefoniczne od skutków piorunu, a przerwy wskutek tego powstałe można było dopiero po kilku dniach pousuwać. — Takiego to rodzaju są właściwe przeszkody nienależytego fungowania lwowskiej sieci telefonicznej, bo co do obsługi stacyi centralnej, to ta jest zupełnie dostateczną i z reguły dobrą.

Jeżeli się bowiem uwzględni, że obecnie uskutecznia się w stacyi centralnej w przecięciu dziennie 4 do 5 tysięcy połączeń (w październiku b. r. było 145.997 rozmów miejscowych) to zdarzają się tu i ówdzie jakieś usterki, jak np. mylne połączenie, nie natychmiastowe zgłoszenie się lub rozłączenie itp., są czysto przypadkowe, nie dające się wręcz uniknąć w tym pośpiechu, w jakim ta manipulacya się odbywa, a nie są bynajmniej wynikiem wadliwego zarządu, jak to twierdzi autor tych notatek. Zdarza się też często, że strony same są powodem nieprawidłowości — mianowicie gdy po ukończeniu rozmowy nie oddzwonią.

W końcu prosi Dyrekcya, aby abonenci telefonu zawiadamiali ją o każdym nieprawidłowym wypadku, aby mogła badać, w czem leży przyczyna złego, i usuwać je.

Z teatru miejskiego. „Tak albo nie!“ (Triple patte) komedya w 4 aktach T. Bernarda i A. Godfernaux, grywana z ogromnem powodzeniem w Paryżu, będzie premierą najbliższego tygodnia. W arcywesołej tej komedyi grać będą główne role pp. Nowacki, Fiszer, Feldman, Kwiatkiewicz, Rotterowa, Ogińska, Otrembowa, Jankowska i i.

Na czwartek 16 b. m. zapowiada repertuar pierwsze przedstawienie 3-aktowej opery P. Mascagniego „Przyjaciel Fryc“, w której główną partyę kobiecą, Zuzię, odtworzy Irena Bohuss. Twórca „Cavallerii“, będąc w roku ubiegłym na przedstawieniu tej opery w Medyolanie, wyraził naszej primadonnie, śpiewającej tam partyę Zuzi, swoje

najgorętsze uznanie, w dowód czego wręczył jej swoją fotografię z bardzo pochlebną dedykacyą.

Zabici przez p. Graybnera chłopi nazywali się: Bartłomiej Padło i Franciszek Odbieżychleba; ranionym zaś został Stanisław Odbieżychleba, brat tamtego. Wszyscy trzej należeli do nadzwyczaj niebezpiecznych rabusiów i awanturników, tak, że okolica odetchnęła na wiadomość, że dwóch z nich usunięto, a trzeci jest w szpitalu.

Oszust. W Wiedniu zaaresztowano rzezimieszka, który pod nazwiskiem Roberta Poraj Madejskiego popełnił szereg oszustw, zwłaszcza za pomocą obietnic małżeństwa. Od pewnej panny wyłudził 1.400 koron, obiecując jej, że się z nią ożeni. Wreszcie policya uwięziła go, stwierdziwszy, że się nazywa Rudolf Pegrisch i był już kilka razy karany za przeróżne oszukańcze sprawki.

Zabójstwo. Ze Stanisławowa donoszą, że w niedzielę pokłóciło się tam o jakieś 20 koron dwóch pomocników rzeźniczych: 17-letni Antoni Broszkiewicz z 25-letnim Teodorem Niemczykiem. Od kłótni przyszło do bójki, podczas której Niemczyk począł dusić za gardło Broszkiewicza, a ten broniąc się, pchnął Niemczyka nożem rzeźnickim tak nieszczęśliwie, że ten, wydawszy tylko okrzyk: „Jezus, Marya!“ padł na miejscu bez życia. Broszkiewicza natychmiast uwięziono.

Konkurs na jedno galic. miejsce funduszowe w Akademii Maryi Teresy w Wiedniu rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Termin do 1go grudnia.

Morderstwo. W rowie przydrożnym wsi Woli Dobrostańskiej znaleziono onegdaj zwłoki 22-letniego Karola Hugeta, dozorcy budowy gościńca z Jarzyny do Woli Dobrostańskiej. Jak stwierdzono, został on uduszony. Żandarmerya śledzi za sprawcami.

Torba na akty, ukradziona prezydentowi ministrów drowi Wekerlemu w sobotę wieczorem, gdy się wybierał w podróż do Wiednia na pogrzeb ś. p. arcyksięcia Ottona, nie zawierała żadnych ważnych dokumentów, jak to dzienniki budapeszteńskie mylnie rozgłosiły. Znajdowały się w niej tylko przybory do palenia i kilka skryptów mniejszej wagi, które dr. Wekerle chciał czytać w drodze. Natomiast ważne, tajne dokumenty miał prezydent przy sobie i te nie zginęły.

Temperatura dnia 7 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 7, we Lwowie +10, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +7, w Salcburgu +10, w Gracu +7, w Pradze +11, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 8, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 8, w Monachium + 8, w Zurychu + 7, w Genewie + 7, w Lugano +12, w Anglii +10, w Paryżu + 9, w Biarritz +13, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +18, w Palermo +19, w Madrycie +17, w Sztokholmie + 6, w Petersburgu — 1, w Wilnie +6, w Warszawie + 4, w Moskwie +3, w Kijowie + 7, w Odessie + 7, w Serajewie +8, w Belgradzie +11, w Bukareszcie + 8, w Sofii +3, w Konstantynopolu +13, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 8 R. w poł. + 14 R. w cieniu, + 16 na słońcu. Bar. 763. Spada. Prześliczna pogoda.

W bufecie teatralnym.

— Co wolisz: dramat, czy tragedyę?

— Wszystko jedno, byle był w nich balet!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „La Bestia“, dramat J. Żuławskiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica orleańska“, tragedya Schillera; wieczorem „Lalka,“ operetka Audrana. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!“, krotochwila K. Kraatza i Veala; wieczorem „Eugeniusz Onegin,“ opera Czajkowskiego. — W poniedziałek „La Bestia,“ dramat J. Żuławskiego. —We wtorek „Eugeniusz Onegin“, opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „Tak, albo nic!“ (Triplepatte), komedya w 4 aktach z francuskiego Tristana Bernard i A. Godfernan. — We czwartek po raz pierwszy „Przyjaciel Fryc,“ (L'Amico Fritz), opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka Mascagniego. — W piątek „Tak, albo nic!“, komedya T. Bernarda i A. Godfernana. — W sobotę popołudniu „Zemsta,“ komedya Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc,“ opera Mascagniego.— Najbliższą nowością będzie dramat Ibsena „Rosmersholm“.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zakochana“ (L'Amoureuse), komedya w 3 aktach Jerzego de Porto - Biche (nowość). — W niedzielę popołudniu „Odrodzenie“ (Renaissance), kom. w 3 akt. Fr. Schönthana (Ceny zniżone do połowy); wieczorem „Po nad siły,“ sztuka w 2 częściach, w 5 odsł. Bjoernstierne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam ? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach,“ burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies“ i „Przemytnik,“ sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert**. Prof. Henryk Melcer dal nam wczoraj koncert pod każdym względem bardzo zajmujący. Rozpoczął rzecz od odegrania sonaty Es-mol, jednego z najbardziej modernistycznych kompozytorów francuskich, p. Pawła Dukas. Utwór to wysoce oryginalny, w niektórych swoich częściach bardzo rozwichrzony, mający jednak ustępy pełne szczerej poezyi. Zwłaszcza druga część (andante) bardzo nam się podobała. P. Melcer cokolwiek ją zanadto szopenizował, przypuszczamy jednak, że wykonanie jej więcej w stylu Bacha podniosłoby znacznie jej piękność. Z tem wszystkiem sonata, zwłaszcza jej trzecia część, spotkała się z pewną niechęcią u naszej publiczności. Jeden może z najlepszych lwowskich dyletantów, człowiek bardzo poważny i ogromnie inteligentny, mówił nam, że gdyby literatura muzyczna miała tylko takie utwory, jak ta sonata pana Dukas, to nigdyby nie zasiadł do fortepianu.

Trzeba wszakże pogodzić się z tem, że dolne warstwy, otrzymując wyższe wykształcenie, wprowadzać będą coraz bardziej i coraz częściej dzikie pomysły swej nieokrzesanej duszy, nietylko na polu politycznem, ale i w dziełach sztuki. Paul Dukas, jak samo jego nazwisko wskazuje i pisownia tego nazwiska, musi pochodzić z tych warstw społeczeństwa francuskiego, które może do ostatniej nawet generacyi nie miały żadnego wyobrażenia o kulturze — więc cóż dziwnego, że pod wpływem studyów dusza tego człowieka przemówiła w sposób strasznie rozwichrzony. On sam na starość, a nie on, to jego wnuki i prawnuki, będą już zupełnie inną mieli duszę i inaczej będą piękno odczuwali.

Po tej sonacie, która dała temat do bardzo ożywionej dyskusyi w sali koncertowej między publicznością, nastąpił własny utwór Henryka Melcera, dotąd we Lwowie nieznany, pod tytułem: „Trzy myśli muzyczne“, którego zwłaszcza część pierwsza i ostatnia są prześliczne.

Z kolei koncertant dokonał pewnego *tour de force*, dotąd jeszcze niepraktykowanego, przynajmniej w naszem mieście. Oto zagrał odrazu na jeden numer programu wszystkie 24 preludya szopenowskie. Pomijając już kwestyę techniki pamięciowej, podwójnej, bo szło o pamiętanie każdego z preludyów i o pamiętanie tego, jak one idą w porządku, podnieść wypada tę niesłychaną wytrwałość nerwów i mięśni, aby grać bez przerwy przez godzinę i grać do tego skończenie dobrze.

Najbardziej nas zachwyciły: Prelud drugi (a-mol), trzeci (g-dur), szósty (h-mol), ze śpiewem w basie, siódmy (a-dur) grany powolniej, niż zwykle grają, dziesiąty (cis-mol), dwudziesty (c-mol) i dwudziesty trzeci (f-dur). Mamy jednak do zarzucenia piętnastemu (des-dur) z powtarzaniem nuty *as* przy zmianie tonacyi *gis*, mianowicie że *decrescendo* odbywało się zanadto pośpiesznie, a *fortissima* nie miały potęgi, lecz były tylko wystukiwane — co ostatecznie jest zrozumiałem wobec ogromnego znużenia, jakie musiało ogarnąć tego wielkiego pianistę. A przecież nie dał on za wygraną i odpocząwszy chwilę zagrał nam dwa utwory Liszta: jeden (Jeu d'eaux de la villa d'Este) dla pokazania swej biegłości palcowej, drugi (uwertura z Tannhäusera Wagnera) dla udowodnienia, że siły jego fizyczne i duchowe nie są zniszczalne. I naprawdę są one niemal niezniszczalne. Bo jedynie to możemy wytknąć tej uwerturze, że śpiew Tannhäusera do Wenus miał trochę zamazany rysunek wskutek wzięcia za szybkiego tempa, tak szybkiego, że żaden tenor w tem tempie nie mógłby tej pieśni wyśpiewać.

Pomijając te drobne usterki, nic nieznaczące wobec ogromnych zalet gry znakomitego pianisty, uznać musimy wczorajszy koncert p. Melcera jako jeden z najpiękniejszych, a bodaj czy nie najpiękniejszy i najbardziej pod względem intellektualnym interesujący każdego znawcę muzyki.

Sala Narodnego Domu była dość dobrze obsadzoną, pełną jednak zupełnie nie była, co chyba tem da się usprawiedliwić, iż w ciągu ostatnich paru tygodni mamy taką powódź koncertów, że po prostu sił fizycznych nie starczy, aby je wszystkie odwiedzić. Koncertantowi ofiarowano kwiaty i oklaskiwano go bardzo gorąco.

Zgromadzenie Stow. zarobkowych i gospodarczych.

Lwów 9 listopada.

Walne zgromadzenie delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych rozpoczęło swoje obrady dzisiaj o wpół do 10-tej przedpołudniem w wielkiej sali galic. Kasy oszczędności. Obecnych 102 delegatów, reprezentujących 112 Stowarzyszeń. Obrady zagaił prezes Związku p. Biechoński; wskazał on między innemi na wielką doniosłość życzliwego stosunku między Stowarzyszeniami zarobkowemi a Bankiem austro-węgierskim. Stowarzyszenia powinny się starać kupować akcye tego Banku. Wpłynie to niezawodnie bardzo dodatnio na kredyt Stowarzyszeń w Banku.

Dokonano wyboru prezydyum zgromadzenia. Przewodniczącym obrano p. Horodyskiego, zastępcami pp. Barbackiego i Zauderera. Po sprawdzeniu legitymacyj delegatów, które zajęło dużo czasu, sprawozdanie wydziału i komisyi rewizyjnej bez czytania przekazano komisyi.

Z kolei dyr. Terenkoczy przedłożył sprawozdanie o czynnościach akcyjnego Banku Związkowego dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Kapitał akcyjny tego Banku wynosi 1,000.000 koron; obrót, który Bank ten miał w roku 1905, wynosił 7,005.988 koron, fundusz rezerwowy wynosi 8.115 koron, zysk w roku ubiegłym 45.394 koron. Bilans Banku przekazano komisyi bankowej, do której również odesłano wnioski p. Lechowskiego domagające się wezwania Stowarzyszeń, by rozejrzały się przed wyborami zarządu Banku związkowego Stowarzyszeń zarobkowych, kogo wybrać należy do Rady nadzorczej tego Banku i żądające, ażeby Bank postarał się o wprowadzenie akcyj swoich na giełdę.

Nastąpił referat dra Gargasa o społeczno-ekonomicznem znaczeniu „Spółek z ograniczoną odpowiedzialnością“.

Referent przedstawił treściwie braki dawniejszego austryackiego ustawodawstwa spółkowego. Żadna z form spółkowych, dotychczas istniejących, nie umożliwiła należycie łączenia kapitałów dla celów przedsiębiorczych bez zbyt daleko idącego ryzyka, o ile chodziło o przedsiębiorstwo mniejszych lub średnich rozmiarów. Spółki akcyjne z powodu bardzo kosztownego zarządu i wysokiego opodatkowania nadają się tylko dla wielkich przedsiębiorstw, wszystkie zaś inne formy spółkowe były dotąd wyłącznie lub częściowo spółkami osób, a nie kapitałów. Dotyczy to także stowarzyszeń zarobkowych (choćby z ograniczoną poręką). Ustawa austryacka z dnia 16 marca b. r. zaprowadzająca za wzorem niemieckim „Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością“, czyni zadość potrzebie oddawna odczuwanej i podnoszonej. Podstawę kredytową takiej spółki stanowi kapitał zakładowy przez wspólników złożony, względnie zgłoszony. Wspólnicy odpowiadają wprawdzie solidarnie za całość wpłaty kapitału zgłoszonego, ale o ile z obowiązku tego wywiązali się, to nie mają już żadnej innej odpowiedzialności.

Spółki te są obliczone na przedsiębiorstwa średnich rozmiarów, minimalny bowiem kapitał zakładowy wynosi 20.000 koron, a minimalna wkładka 500 koron. Zespolenie wzajemne wspólników ze sobą jest dość silne, bo przeniesienie udziałów może nastąpić z reguły tylko za zgodą reszty wspólników w formie aktu notaryalnego. Możliwość dopłat zależy od kontraktu spółkowego, podobnie jak i sposób zarządu, przyczem pamiętać należy, że Rada nadzorcza jest tylko przy większych spółkach ustawowo wymagana. Chcąc ocenić, jakie znaczenie społeczno-gospodarcze uzyskają te spółki, przytacza referent wiele dat, dotyczących funkcyonowania tych spółek w Niemczech. Daty te dowodzą przedewszystkiem, że „spółki z ograniczoną odpowiedzialnością“ są formą spółkową bardzo giętką zarówno co do rodzaju produkcyi, jak i co do wysokości kapitału zakładowego, że mało jest gałęzi produkcyi gospodarczej, gdzieby ta forma nie znalazła dotychczas zastosowania, i że góruje ona nad formą spółek akcyjnych, zwłaszcza tam, gdzie obowiązek ogłaszania bilansów jest rzeczą bardzo niewygodną, ze względu na rozwielmożnioną konkurencyę, jak np. w przemyśle tkackim i cukrowniczym.

Po referacie dra Gargasa rozpoczęła się dyskusya nad projektem rządowym założenia Centralnej kasy związkowej. Genezę i znane zasady projektu rządowego przedstawił dyr. Terenkoczy. Uznaje on ogromną doniosłość założenia Centr. Kasy związkowej i wielki jej pożytek dla Stowarzyszeń i Spółek, wszelako chciałby, aby Stowarzyszenia i Spółki w naszym kraju nie stały z Kasą związkową w bezpośrednim stosunku, ale za pośrednictwem krajowej Kasy związkowej, lub wogóle odpowiedniej krajowej organizacyi. Mówca, który był członkiem, zarządzonej przez rząd w tej mierze ankiety, i jest zresztą wybitnym znawcą fachowym, jest przekonany, że intencye rządowego projektu są szczere. Rząd z Kasy tej realnego zysku nie będzie miał niemal żadnego; a intencyą jego jest przyjść z materyalną pomocą rozwojowi Stowarzyszeń.

Referat swój zakończył dyr. Terenkoczy zaproponowaniem rezolucyi, w której wyrażone jest uznanie dla doniosłości i trafności rządowego projektu, a następnie zaakcentowanych jest następującyh pięć życzeń naszego kraju: 1) aby samodzielność i autonomiczny zarząd naszych stowarzyszeń nie został naruszony; 2) aby nie ograniczono zakresu działalności naszych stowarzyszeń, a przedewszystkiem pod względem przyjmowania wpłat na rachunek bieżący i na wkładki oszczędności; 3) aby uposażenie naszego kraju w potrzebne środki pieniężne nie zależało od tendencyj politycznych, ale od realnych warunków kredytowych, przyczem wziąć pod uwagę należy potrzebę większego uwzględnienia potrzeb naszego kraju ze względu na dotychczasowy, niższy od krajów zachodnich, jego poziom ekonomiczny i rozbudzony w ostatnich latach żywy ruch ku podniesieniu się przedsiębiorczości i wydatności pracy; 4) aby kraj nasz był odpowiednio reprezentowany w Wydziale generalnym centr. Kasy związkowej; 5) aby w składzie personalu urzędniczego tej instytucyi był odpowiedni procent Polaków.

Otwarto dyskusyę. Pierwszy mówca p. Kosiba wystąpił przeciw projektowi Kasy, wyrażając zdanie, że każdy obcy pieniądz, wprowadzony do Galicyi, powiększa tylko nasze niewolnictwo ekonomiczne. Drugi mówca p. Bartoń wypowiedział niczem nieuzasadnione podejrzenie, że centralna Kasa związkowa rzuci największą część kredytów na rynek wiedeński, a nas będzie zupełnie zaniedbywać, w zamian za to, że opanuje naszą wolność ruchów ekonomicznych. Mówca proponuje zwołanie ankiety Stowarzyszeń w celu rozważenia sprawy założenia krajowej organizacyi, zupełnie niezawisłej i nie stojącej w stosunku z centralną Kasą w Wiedniu.

O godzinie 1 z południa obrady trwają dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 listopada.

(Z). W lokalu tutejszego „Giro und Kassenverein“ odbyła się dziś konferencya przedstawicieli wszystkich banków wiedeńskich, przyjmujących pieniądze na książeczki. Naradzano się nad tem, czy wobec tego, że obecna drożyzna pieniędzy potrwa zapewne dłuższy czas, nie należy podwyższyć procentu, jaki banki wiedeńskie opłacają od wkładek, a wynoszącego wciąż jeszcze tylko $3^1/_2$%. Przedstawiciel Anglobanku postawił wniosek, ażeby procent ten podwyższyć na 4%, gdyż odpowiada to słuszności, a zresztą w razie, gdy banki dalej trwać będą w swej dotychczasowej egoistycznej polityce procentowej, to publiczność przestanie im powierzać swe kapitały. Reprezentanci innych banków oświadczyli się za podwyższeniem procentu tylko na $3^3/_4$%, wobec czego przedstawiciel Anglobanku opuścił zgromadzenie, zapowiadając, że Anglobank nie czuje się więcej związanym solidarnością z innemi instytucyami, lecz na własną rękę podwyższy swym klientom procent od pieniędzy włożonych na książeczki na 4%.

Na giełdzie była dziś tendencya słaba, gdyż zarówno Berlin jak i Londyn oddziaływały w kierunku zniżkowym. Obawiają się tam, że bank angielski może podwyższy jutro swą stopę procentową na 7%. Kurs konsoli angielskich spadł na 86.

Z Bukaresztu donoszą, że bawią tam pełnomocnik wiedeńskiego Bankvereinu dr. Adler, tudzież pełnomocnik paryskiego „Banque Parisienne“ Barbée i kapitałami obu tych instytucyi powołują do życia bank pod firmą „Banque Commerciale Roumaine“ z kapitałem 10 milionów franków.

Wedle doniesień z Pragi, czeskie kopalnie węgla nie mogły w drugiej połowie października załadować prawie 24000 wagonów węgla, gdyż koleje państwowe nie dostarczyły im wagonów.

W ostatniej chwili donoszą z Londynu, że eskont prywatny obniżył się tam na $5^{13}/_{16}$%, a gdy nadto z południowej Afryki nadeszły nowe transporty złota, które odstawiono do piwnic banku angielskiego, przeto odpada obawa, iż bank ten w tym tygodniu jeszcze podwyższy swą stopę procentową na 7%.

Niemałą pomoc przyniósł bankowi angielskiemu bank francuski, przez to, że na niezbędne potrzeby monetarne Egiptu dał sumę pięciu milionów franków w złocie. Jestto suma wprawdzie nieznaczna, ale w każdym razie wobec tak naprężonej sytuacyi i ta pomoc jest bardzo cenna.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Izba deputowanych obradowała nad przedłożeniem o kredycie dla mającego powstać ministerstwa „pracy i dobra publicznego“. Kilku mówców zarzucało prezydentowi gabinetu Clemenceau, że postąpił jak anarchista i tworząc nowe ministerstwo, zapomniał o ciele prawodawczem.

Minister Viviani usprawiedliwiał utworzenie tego ministerstwa w celu większego skonsolidowania kwestyi robotniczych. Będzie ono spełniało głównie idee polityki socyalnej. Minister oświadczył, że będzie postępował jako socyalista i czynami będzie się starał pozyskać zaufanie robotników. (Oklaski na lewicy). Rzeczą jego jest przewidywać potrzeby robotników i dbać przytem o ich wolność. Bądź co bądź, robotnicy pamiętać muszą o tem, że emancypacyę swą zawdzięczać mogą tylko ciągłemu postępowi, a nie „polityce katastrof“.

W sprawie żądania 10-godzinnego dnia pracy będzie minister pośredniczył u senatu. Prawo związków robotniczych zostanie rozszerzone. Robotnicy, którzy bogatym dostarczają środków do ich władzy, żądają wolności społecznej i bezpieczeństwa, które tkwi jedynie w prawie własności. Prawa ogółu nie powinny jednak niweczyć praw jednostki. (Długotrwałe oklaski). Walkę pomiędzy ludźmi, którym szczęście sprzyja, a zaniedbanymi przez los, rozstrzyga nietyle ręka ludzka, ile siła wydarzeń.

Akcya przeciw klerykalizmowi — powiada dalej minister — nie wyczerpie naszej pracy. To dopiero początek. (Długotrwałe oklaski na lewicy). W końcu minister wzywa szczerych republikanów do współdziałania w reformach socyalnych.

(Ponowne burzliwe oklaski. Mówca odbiera gratulacye od wielu posłów i od Clemenceau).

Jeden z posłów lewicy wnosi, aby mowę tę plakatami ogłosić we wszystkich gminach Francyi, co Izba uchwaliła 368 głosami przeciw 162.

W końcu przyjęto kredyt dla nowego ministerstwa 512 głosami przeciw 20.

Cetynia. W mowie tronowej, otwierającej skupczynę, ks. Mikołaj podniósł, że zawsze był przejęty pragnieniem zagwarantowania konstytucyjnych praw obywatelskich w demokratycznem księstwie; poczem, wskazując na rozwój księstwa, oświadczył, że stosunek przyjazny między Rosyą a Czarnogórą i nadal będzie o wiele przyjaźniejszy, niż dotąd. Dobre również i przyjazne stosunki panują między Austro-Węgrami a Czarnogórą, czego dowodem wizyta, złożona przez ks. Danilę austryackiemu następcy tronu, z okazyi jego pobytu w Dubrowniku.

Paryż. Radykalne grupy parlamentu odbyły wczoraj konferencyę z prezydentem gabinetu Clemenceau i ministrem oświaty i wyznań Briandem co do terminu ustawy w sprawie rozdziału Kościoła od państwa. Briand oświadczył, że tylko te Związki religijne, które wejdą w życie do 11 b. m., będą brały udział w przywilejach ustawy co do objęcia na własność dóbr kościelnych. Co do Związków, które powstaną później, rząd będzie rozstrzygał, czy dobra kościelne mają być im przyznane, czy też oddane zakładom dobroczynnym. Grupy radykalne oświadczyły, że godzą się na takie załatwienie tej sprawy.

Paryż. Kilku biskupów i liczne grono duchownych francuskich udaje się w ciągu bieżącego miesiąca do Rzymu, aby prosić o wskazówki co do zachowania się po dniu 12 grudnia b. r.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza w kategoryczny sposób podanej przez pisma wiadomości o bliskiej dymisyi ks. Bülowa, oraz o tem, jakoby prezydyum gabinetu miało być oddzielone od urzędu kanclerskiego.

Berlin. Biuro Wolffa zaprzecza wiadomości dzienników o dymisyi Podbielskiego i o przyjęciu jej przez cesarza.

Berlin. Organ najskrajniejszej frakcyi konserwatywnej *Reichsbote* występuje jawnie z zarzutami przeciw cesarzowi, że zanadto wysuwa naprzód własną indywidualność. Każdy kanclerz ma wobec niego ciężkie stanowisko. Dlatego żądać należy, aby ministrowie mieli wobec cesarza odwagę cywilną. Być może, że w takim razie będziemy mieli częstsze zmiany gabinetu, co z pewnością nie byłoby dobrem, ale także cesarz widziałby, że nie powinien tak impulsywnie na zewnątrz występować.

Wielkie wrażenie robi wizyta wczorajsza ces. Wilhelma u księcia Eulenburga w Liebenberg. — Dzienniki przypuszczają, że idzie o ważną decyzyę polityczną. *Köln. Ztg.* twierdzi, że tam rozstrzygnie się przesilenie co do Podbielsky'ego.

Belgrad. Onegdaj wieczorem rząd serbski zawarł układ z zastępcą fabryki dział Schneidra co do dostawy dział szybkostrzelnych dla armii serbskiej. Minister skarbu uda się dziś do Paryża celem zaciągnięcia pożyczki na zbrojenia i koleje.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, iż ks. Albert pruski wyjeżdża jako komendant wojsk do Afryki południowej. Książę niedawno temu zawarł małżeństwo morganatyczne z baronową Lindenberg, b. artystką dramatyczną.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Późną nocą przybył tu pociąg pocztowy kolei warszawsko-wiedeńskiej, na której wykonano koło Rogowa, o 90 kilom. stąd, zamach. Między rannymi, przywiezionymi tu, jest 9 żołnierzy, jeden urzędnik pocztowy i jeden pocztylion. Według opowiadań świadków naocznych, w chwili przybycia pociągu do Rogowa zastrzelono na peronie jednego żandarma, poczem około 100 ludzi uzbrojonych w karabiny Mausera z czerwonym sztandarem udało się do wagonu, w którym była straż, i rzuciło trzy bomby. Z 17 żołnierzy zraniono 9, a 7 znikło. Zwłoki jednego żołnierza znaleziono. Wagon spalił się. Napastnicy zrabowali znaczną sumę, wiezioną z urzędu cłowego na stacyi Granica. Urzędnik pocztowy, który chciał stawić opór, został zraniony. Napastnicy uciekli do lasu. Dali oni ogółem 200 strzałów. Wysokość zrabowanej sumy nie jest jeszcze stwierdzona.

Łódź. Wczoraj wykonano w odstępach półgodzinnych zamachy na dwóch robotników, którzy zmarli zanim zdołano przyjść im z pomocą. Około 11 wieczorem wywiązała się gwałtowna bójka między robotnikami na ul. Starozgierskiej; prócz kilku lżej rannych, dwie osoby zostały zranione śmiertelnie. Ogółem od 1 do 7 bm. zabito lub zraniono ciężko 28 osób, nie licząc około 100 lżej poranionych, oraz tych, których nie opatrzyło Pogotowie.

Poznań. Cała niemiecka prasa katolicka zamieszcza obszerne artykuły, w których występuje przeciw pismom hakatystycznym i najsurowiej potępia ich stanowisko w sprawie nauki religii.

Landrat powiatu mogilnickiego złożył z urzędu 48 sołtysów i ławników gminnych, oraz członków dozoru szkolnego, którzy nie zastosowali się do jego żądania i nie cofnęli zakazu w sprawie wykładu religii.

Strejk szkolny w Prusach Zachodnich bardzo się szerzy. Na Kaszubach wybuchły strejki dziatwy szkolnej w Sierakowicach, Borku, Sulęcinie i Kiełpinie w pow. kartuskim i w Kołaczkowie w pow. wejherowskim.

Berlin. Z Warszawy donoszą: Według ostatnich wiadomości o napadzie na wagon pocztowy koło stacyi Rogów, rzucono na pociąg 3 bomby, które eksplodowały; dwa wagony zostały zniszczone i spłonęły, jeden oficer i 6 żołnierzy zginęło, 9 żołnierzy, 2 urzędników i kilku podróżnych odniosło rany. Sprawcy uciekli.

Berlin. *Localanzeiger* donosi, że minister Podbielski z powodu pogorszenia się stanu zdrowia ponowił prośbę o dymisyę.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano na wstępie interpelacyę p. Breitera do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania wyższego sądu krajowego we Lwowie i sądu krajowego w Krakowie w sprawie porucznika Semanna, poczem przystąpiono do dalszej dyskusyi ogólnej nad reformą wyborczą.

P. Placzek występował przeciw przedłożeniu rządowemu, jakkolwiek jest zwolennikiem powszechnego, równego prawa głosowania, oraz polemizował w ostrych słowach z p. Kramarzem z powodu jego polityki kompromisowej wobec Niemców.

P. Herzog, wszechniemiec, wniósł zamknięcie posiedzenia. W Izbie wówczas mało było posłów z powodu pory obiadowej. Wniosek ten wywołał żywe oburzenie wśród posłów. Odezwały się głosy: „Skandal!“

Przyszło do sceny między socyalistami a p. Herzogiem. Pp. Schuhmeier i Daszyński wołali: „Sądownie karany denuncyant!“ itp.

W chwili głosowania nad wnioskiem Herzoga wszechniemcy opuścili salę. Wielka wrzawa. Wniosek odrzucono, poczem zabrał głos w dalszej dyskusyi nad reformą wyborczą p. Hruban.

Wiedeń. Subkomitet komisyi konstytucyjnej odbył dziś w obecności ministra sprawiedliwości Kleina naradę nad przedłożeniem rządowem w sprawie zmiany § 16 ust. zasadn. co do niektórych postanowień o nietykalności poselskiej. Przedłożenie z kilkoma małemi zmianami przyjęto. Referentem obrano p. Grabmayra.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 listopada. Hr. Roy de Loulay z Paryża. Hr. F. Resseguier z Niska. W. Jarzymowscy z Ostrowa. J. Jarzymowski z Kupiatycz. Z. Leśniewicz z Podola ros. K. Baum z Tarnowa. H. Kołaczkowska ze Złoczowa. W. Jarosz z N. Sącza. Z. Younga z Lipowiec. W. Hajdukiewicz z Radymna. Radzca Z. Dworski z Czerniowiec. Dr. W. Szajna z Drohobycza. A. Pędraccy z Turki n/S. Dr. J. Fell z Drohobycza. S. Zwolski z Bryniec. S. Tauszyński z Bakowiec. A. Thulie z Rzepniowa. A. Morawski z Przemyślan.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 9 listopada. Z. Rozwadowski z Jasła. I. Zukierman z Krechowic. N. Ingwer z Tarnopola. R. Berger z Wiednia. N. Kertay z Budapesztu. I. Wiesenberg z Kałusza. S. Graffowie z Pomorzan. I. Kruszelnicki z Tłumacza. G. Tonke z Wrocławia. K. Drogoń z Przemyślan. M. Karpeles z Wiednia. M. Dentsch z Budapesztu. I. Schaffer z Wiednia. M. Polluch z Bohorodczan. I. Gawlitza z Wiednia. A. Swistun z Tarnopola. A. Guttmann, W. Sochatzy, A. Tschepper z Wiednia L. Turnheim z Turki. L. Gawroński z Drohobycza. I. Kamińska z Kłodna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 9 listopada.

Marki 117.60, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·00, węg. zakł. kred. 800·00, anglobanku 314·00, unionbanku 566·00, bankvereinu 557·50, länderbanku 443·00, kolei państw. 676·25, lombardy 174·25, akcye kolei Elbethal 449.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 603.75, Rima Muranyi 568.00, prag. T. żel. 2676.00, losy tureckie 163·50, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pędząc gorączkowo do Deauville, myślał już tylko o jednej rzeczy, a mianowicie, że Łucya czeka na niego i że niezadługo ujrzy ją samą. Z jaką go twarzą powita, w jaki sposób ukarze go za dzisiejszy wybryk — nad tem nie zastanawiał się wcale, a raczej myślał o tem jako o rzeczach ubocznych, nie przedstawiających dlań żadnego zajęcia. Zobaczy ją samą zupełnie, tak jak niegdyś w ustronnem jej mieszkaniu w Paryżu... Myśl ta dodawała mu skrzydeł i przejmowała całą jego istotę uczuciem niewypowiedzianej rozkoszy. Nie doznawał już znużenia, ani owej śmiertelnej trwogi, ściskającej mu serce złowrogiem przeczuciem, ilekroć przypomniał sobie o swym dzisiejszym postępku i o wszystkich możliwych jego następstwach. Ujrzy ją, a sam widok ukochanej ukoi wszystkie cierpienia...

Jakto, czyżby już!... Mury domu zarysowały się nagle przed oczami Armanda, jak gdyby wyrosły z pod ziemi. Nie mógł pojąć, w jaki sposób przebiegł znaczną odległość w krótkim stosunkowo czasie. Przeszedł zwolna przez ogród i stanął jak wryty przed furtką, nawpół osłoniętą zwojami dzikiego bluszczu. Sztuczna odwaga opuściła go zupełnie. Teraz wszystko wirowało mu przed oczami, jakaś żelazna obręcz ściskała mu skronie, serce biło, jak młotem. Musiał użyć całej siły woli, aby dojść, a raczej dostać się do mieszkania Łucyi. Tu zatrzymał się znowu, nie mogąc postąpić dalej.

IX.

Ciemno i cicho było dokoła. Jedynie w oknach saloniku słabe światło przedzierało się przez zapuszczone story. Łucya czekała tutaj niewątpliwie na Armanda. Serce biło mu gwałtownie, gdy wstępował po schodach ganku i wszedł do przedsionka, w którym panowały zupełne ciemności. W tej samej chwili mała furtka w murze, przez którą Armand dostał się do ogrodu, otworzyła się i biała jakaś postać skierowała się na ulicę, prowadzącą do willi. Postać ta przesunęła się tą samą drogą, którą przed chwilą przebył Armand, następnie stała dość długo przy ganku, a w końcu niepewnym krokiem weszła na schodki i wślizgnęła się również do ciemnego przedsionka.

Armand, nie widząc nigdzie światła, zawahał się z początku, poczem uczynił parę kroków na palcach, starając się zrobić to jak najciszej. Mimo to usłyszano go widocznie, bo gdy uniósł portyerę od pierwszego pokoju, zastał tu już światło, a na progu salonu ujrzał uśmiechniętą miss Griffith. Gdy, zmięszany nieco niespodziewanym widokiem Angielki, zatrzymał się w miejscu, ta ostatnia usuwając się na bok, wskazała mu uprzejmie ręką drzwi salonu.

— Racz pan wejść, panie hrabio — rzekła — panna Andrimont jest w salonie.

Łucya odpowiedziała na ukłon hrabiego lekkiem skinieniem, nie podnosząc się z miejsca, i wskazała mu fotel nawprost siebie. Armand nie usiadł jednak, lecz oparł się o kominek. Wówczas panna Andrimont zwróciła się do swej towarzyszki z następującemi słowami:

— Dziękuję ci, moja droga. Nie będziesz mi już potrzebna. Możesz pójść do siebie.

Miss Griffith uścisnęła potężnie rękę Łucyi, skłoniła się hrabiemu i drugiemi drzwiami wyszła z pokoju. Schody, prowadzące na pierwsze piętro, zatrzeszczały pod tym olbrzymem w spódnicy, poczem ucichło wszystko. Właśnie w tej samej chwili biała postać, która skradała się za hrabią, wchodziła niespostrzeżenie do przedsionka willi.

W salonie po wyjściu miss Griffith zapanowało milczenie. Łucya i hrabia de Fontenay spoglądali na siebie, nie mówiąc ani słowa. Na twarzy Armanda malowała się posępna zaduma i niepokój; Łucya zaś była nieco bledsza, niż zwykle, ale zupełnie spokojna. Ostatni raz rozmawiali ze sobą bez świadków w Neuilly, nazajutrz po wizycie Miny, w ów pamiętny dzień, w którym Łucya zgodziła się na zmianę dotychczasowego trybu życia i wychylanie się od czasu do czasu ze swej pustelni na świat szerszy. Od owej chwili upłynęło zaledwie parę miesięcy, im zaś zdawało się, że chyba lata dzielą ich od tej doby, bo miejsce ówczesnej serdecznej, poufałej przyjaźni zajęło teraz dziwne jakieś onieśmielenie i wzajemne niedowierzanie. W takich warunkach dłuższe milczenie byłoby męczarnią, to też Łucya podniosła nagle głowę i rzekła z dumnym uśmiechem:

— O ile mi się zdawało, obecność miss Griffith wywołała zdziwienie z pańskiej strony. Czyżbyś pan przypuszczał, że narażę się na to, aby dzisiejsze spotkanie nasze miało cechę tajemnej jakiejś umowy?

— Nic nie przypuszczałem — odparł hrabia głosem bardzo cichym i jakby stłumionym. — Postąpiłaś pani jak uważałaś za stosowne, ja zaś nie myślę ci robić żadnych uwag.

— Doprawdy? I to mówi ten sam hrabia de Fontenay, który przed niespełna dwiema godzinami...

— Obraziłem cię, kuzynko, wiem o tem, i przyszedłem błagać o przebaczenie.

— Otrzymałbyś je pan z łatwością, gdybym miała pewność, że coś podobnego nie powtórzy się nigdy... Niestety, nauczona smutnem doświadczeniem, wiem dzisiaj jak prędko zapominasz pan w przystępie złego humoru o najprostszych zasadach grzeczności. W takich warunkach dalszy mój pobyt w waszym domu jest niemożliwy, postanowiłam przeto opuścić go niebawem.

Armand zbladł strasznie. Sądził, iż Łucya, wspominając o rozstaniu, ma na myśli małżeństwo z Cravantem. Zazdrość szarpała mu serce. Zacisnął usta, nie chcąc zdradzić się mimowolnym wybuchem gniewu lub rozpaczy. Ten pozorny spokój i milczenie wyprowadziły Łucyę z ostatnich granic cierpliwości. Podjęła na nowo cierpkim, oschłym tonem:

— Widzę, że nie przykładasz pan wielkiej wagi do słów moich, albo nie czujesz zgoła potrzeby usprawiedliwienia się ze swego postępowania... Widocznie — dodała z goryczą — Łucya Andrimont jest osobą, względem której pozwolić sobie można wszystkiego!

Tym dodatkiem ubodła go do żywego. Wyraz twarzy Armanda zmienił się w okamgnieniu, szkarłatny rumieniec pokrył jego oblicze. Podniósł spuszczone powieki i spojrzał na nią wzrokiem, w którym obok głębokiego smutku malowało się uwielbienie bez granic i zawołał, nie mogąc już dłużej zapanować nad sobą:

— Jakto, Łucyo! I mnie to mówisz? mnie, który na jedno twoje skinienie...

— Dość tego — przerwała mu wyniośle. — Nie lubię pięknych słówek i patetycznych tyrad... Zresztą pańskie obejście i sposób mówienia zmieniają się tak często, że nic na tem budować nie można. Wszystko zależy od humoru i fantazyi. Obecnie żądam tylko jednej rzeczy, a mianowicie chcę wiedzieć, na jakiej zasadzie obrażasz mnie i zabraniasz mi rozmawiać z baronem?

Pytanie to pozostało bez odpowiedzi. Armand zaciął się znowu w ponurem milczeniu i stał przed nią blady i niemy.

— Jakiem prawem? — powtarzała uparcie — z jakiego powodu? pragnę znać pobudki dziwnego tego postępowania... Przemów pan! powiedz choć jedno słowo! Co znaczy to milczenie?

Armand pasował się chwilę ze sobą, wreszcie rzekł z wysiłkiem:

— Łucyo, zaklinam cię, miej litość nademną! Ty nie wiesz jaką męczarnię zadają mi twoje pytania. Nazwij mnie nikczemnym, żądaj jakiego tylko zechcesz zadosyćuczynienia— wypełnię wszystko, zniosę wszystko bez skargi, ale nie domagaj się prawdy!... Powiem ci tylko, że jestem nieszczęśliwy, że życie moje jest ciężkie nad wszelki wyraz...

— Choćby i tak było, to nie pojmuję, czemu pan chciałeś zelżyć barona de Cravant?

— Nienawidzę go! — zawołał z dzikiem uniesieniem.

— Jakto? krewnego, przyjaciela?...

— Nie mów mi o nim, samo brzmienie tego nazwiska doprowadza mnie do szaleństwa!

— Ale dlaczego? skąd to uprzedzenie?

Oczy Armanda zabłysły posępnym ogniem. Postąpił parę kroków, stanął tuż przy Łucyi i drżąc jak w febrze, począł mówić szybko, stłumionym głosem:

— Nienawidzę Pawła, bo kocham ciebie! Jestem nieszczęśliwy, ponieważ nie mam prawa mówić ci o swej miłości... Teraz wiesz wszystko, co wiedzieć chciałaś... Wyrwałaś mi tajemnicę, którą byłbym rad ukryć kosztem własnego życia, albowiem obrażam nią ciebie, ciebie godną najgłębszego szacunku i uwielbienia! Wyznaniem tem postawiłem sam nieprzebytą zaporę między nami. Pogardzisz mną i odepchniesz od siebie, a przecież kocham cię nad życie! Chciałbym teraz skonać u stóp twoich...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza